02 - 08
ŚWIAT
Historia świata na przestrzeni dziejów oraz w jej aktualnej odsłonie. Analizujemy wydarzenia, które postrzegamy jako momenty przełomowe.

09 - 10
GOSPODARKA
Szeroki kontekst gospodarczy. Interesuje nas wolność i ludzka godność tak w wymiarze ekonomicznym, jak społecznym oraz politycznym.

11-14
CYWILIZACJA
Informacje ze świata i z Polski

16-18
POLSKA
Wiadomości z kraju – informacje z zakresu polityki, nauki i techniki oraz kultury, a także aktualne komentarze.

NUMER 13/(48)/2023

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

13/(48)/01.12.23

Zamiast 100 konkretów na 100 dni protokół rozbieżności i puste obietnice

Już preambuła do podpisanego w miniony piątek 9 listopada dokumentu, nie wiedzieć czemu nazwanego „Umową koalicyjną", zaczynająca się od słów: „My niżej podpisani przedstawiciele: ...", budzi wątpliwości co do tego w czyim imieniu została zawarta i czego w istocie dotyczy.

Poza wskazaniem enumeratywnie (chociaż nie do końca) kto i jakie funkcje obejmie w parlamencie oraz rządzie, jedyny pewnik to ten, że partia Razem (czyli Osobno), do rządu nie wejdzie.

Abstrahując od języka, który przypomina uchwały Biura Politycznego PZPR z czasów słusznie minionego ustroju, treść dokumentu nie zawiera potwierdzenia żadnej z szumnie zapowiadanych podczas wieców przedwyborczych decyzji. Jakże bowiem inaczej traktować zapis: „Zobowiązujemy się wspólnie pracować na rzecz poprawy poziomu życia i poczucia bezpieczeństwa obywatelek i obywateli naszego kraju jako nowoczesnego narodu, w sercu Europy, przyjaznego sąsiadom podzielającym nasze wartości, w poszanowaniu tradycji i wartości wywodzących się z naszej kultury i historii". Co zatem z tymi, którzy w imię wartości konserwatywnych nie aspirują do miana „nowoczesnego narodu", albo stosunkiem do „sąsiadów podzielających nasze wartości", jeśli w sprawach tak dla nas fundamentalnych nie uzyskaliśmy konsensusu z Ukrainą, w kwestii rzezi wołyńskiej, czy spuścizny Stepana Bandery!?

Przywrócimy praworządność łamiąc Konstytucję

Trybunał Konstytucyjny jest umocowany w Konstytucji i jego orzeczenia mają charakter definitywny, a w niektórych przypadkach ustrojowy, rozstrzygając np. spory kompetencyjne. Jeśli odnieść to do hierarchii źródeł prawa – Konstytucja, umowy międzynarodowe, ustawy – wówczas zapis z przywołanej umowy brzmiący: „Zapewnimy legalność funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa konstytucyjnego" nie jest niczym innym, jak delegitymizowaniem konstytucyjnego organu sądownictw, a konkretnie art. 194 Konstytucji. W tym kontekście zapowiedzi, które gwoli ścisłości nie znalazły się w zapisach umowy, jakoby w drodze uchwały Sejmu możliwe było odwołanie w trakcie kadencji części sędziów (urągliwie nazywanych dublerami), grozi wprost anarchią prawną. Podobnie rzecz się ma w odniesieniu do Sądu Najwyższego, sądów powszechnych czy Krajowej rady Sądownictwa.

Deklaracje bez pokrycia

W części pierwszej umowy zatytułowanej „Ustalenia Programowe" czytamy: „Bezpieczeństwo Polek i Polaków jest dla Stron Koalicji zadaniem priorytetowym". Jednak dopiero w przedostatnim wierszu tego obszernego akapitu znajdziemy stwierdzenie: „...będziemy także dążyć do odbudowy obrony cywilnej". Być

04 **FRANCJA NA ROZDROŻU**
Od czasów Charles'a de Gaulle'a, Francji sny o potędze przechodziły różne koleje losu.

09 **LITOWY SKANDAL Z SOCJALISTYCZNYM PORTUGALSKIM PREMIEREM**
Portugalscy prokuratorzy odkryli spisek, który zatoczył szerokie koła w politycznym świecie.

12 **TRIUMF ANTYSEMITYZMU – SOCJALIZMU GŁUPCÓW**
W czasie, gdy w Izraelu rosła liczba zabitych, rannych i porwanych przez Hamas, przez kraje Zachodu przetoczyły się antyizraelskie demonstracje.

SIŁA AMERYKAŃSKIEJ WALUTY TO BROŃ OBOSIECZNA 05

MŁODZI HISZPANIE PEŁNI PESYMIZMU 10

ZA SPRAWĄ GRUPY WB SIŁY ZBROJNE RP CZEKA REWOLUCJA W ŁĄCZNOŚCI 18

ŚWIAT

dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Wielkie zminany

Listopad zapowiada wielkie zmiany w polskiej polityce. Zebrał się nowy Sejm i Senat X kadencji. Mamy nowych Marszałków, nowy Rząd.

Parlamentarna i pozaparlamentarna walka polityczna stała się ulubioną rozrywką milionów Polaków. Transmisje z sejmowych debat biją rekordy oglądalności, już nie tylko w kanałach telewizyjnych, ale i w internetowych. Monopol tradycyjnych mediów przechodzi pomału do historii. Być może niedługo politycy przestaną się spierać o wpływy na telewizję, ponieważ znaczna część debaty publicznej toczy się w kanałach należących do twórców mediów społecznościowych. Po wyborach przybywa ich jak grzybów po deszczu.

Otwierają je nie tylko przedstawiciele tzw. komenternu. Prawie każdy, kto uważa siebie za polityka, ma już własne „okienko", z którego wirtualnie dyskutuje ze swoimi zwolennikami i hejterami. Codziennie rodzą się nowi influencerzy polityczni i tylko nie wiadomo czy to już politycy, czy tylko komentatorzy walk o władzę. Wszak w polityce, chodzi przecież o władzę. W tym miejscu można zaryzykować twierdzenie, że premier Izraela ocalił swoją władzę. Atak Hamasu skierował agresję Żydów walczących z Netanjahu na Palestyńczyków. Wszystko wskazuje na to, że na razie pod izraelską flagą, zintegrowały się antagonistyczne do tej pory środowiska polityczne. Nigdy wcześniej Benjamin Netanjahu nie miał tak mocnej pozycji, jak teraz.

Tymczasem po krótkim rozejmie, wojna w Gazie przypomina tę totalną, którą dobrze znamy z historii. Jedyna różnica polega na tym, że to słabszy napadł silniejszego. Trwa więc dyskusja o tym, jakie są w takim przypadku granice obrony koniecznej, wobec terroru słabego agresora. Jednak nim świat zaczął rozpaczać nad losem ginących pod bombami mieszkańców Gazy, media transmitowały festiwal radości Palestyńczyków, świętujących na wieść o rzezi Żydów w przygranicznych kibucach. W Berlinie rozdawano nawet cukierki... Tymczasem bliskowschodnie szaleństwo trwa w najlepsze. Druga wojna, ta bliżej nas - na Ukrainie, jakoś znika z infosfery. Po nieudanej ofensywie Ukraińcy przechodzą do obrony. To konieczność. Rozwija się natarcie przeważających sił wroga.

Rosjanie powoli zyskują przewagę operacyjną na nieomal całej długości frontu. Zachód przygląda się temu dramatowi. Składa coraz mniej realne obietnice i poklepuje po plecach ukraińskich polityków. Tymczasem w jedynym tunelu, który łączy kolejowym szlakiem Chiny z Rosją, wyleciał w powietrze pociąg ciągnący cysterny z paliwem... Teraz Putin dłużej poczeka na dostawy z Pekinu.

Janusz Grobicki

Wikipedia przekazuje swoje środki lewicowym organizacjom

Wikimedia, pozarządowa organizacja wydająca Wikipedię, przeznacza na nią tylko niecałą połowę swojego budżetu. Reszta pieniędzy wydawana jest na działalność aktywistyczną – pisze „Gaceta".

Zachodnie organizacje non-profit kontrolowane są przeważnie przez postępowych działaczy, którzy zamieniają pozarządowe organizacje w oszustwa motywowane politycznie. Zbierane przez nie pieniądze przekazywane są podmiotom promującym postawy sprzeczne z interesami ogółu.

Przykładów na to jest całkiem sporo, a opisywał je szczegółowo artykuł opublikowany niedawno w „New York Times", który pokazywał, jak amerykańskie wielkie fortuny płyną przez rozmaite fundacje do organizacji promujących idee radykalnej lewicy. Praktyka ta dotyczy często z pozoru niewinnych organizacji. Tak jest w przypadku Fundacji Wikimedia, stojącej za Wikipedią. Wydaje się, że encyklopedia, którą w teorii może edytować każdy, kto ma dostęp do Internetu, jest projektem neutralnym światopoglądowo i będącym w szeroko rozumianym interesie publicznym.

Tymczasem sam Elon Musk powiedział niedawno, że neutralność Wikipedii to fikcja, a przeglądając rozmaite artykuły hasłowe w tej internetowej encyklopedii, możemy przekonać się o tym sami, doświadczając redaktorskich wpływów obrońców politycznej poprawności.

Nie to jest jednak istotą problemu. Dużo ważniejszy wydaje się budżet Fundacji Wikimedia - ten, który zbierany jest w ramach masowych kampanii, atakujących nas tak często z natrętnych nagłówków Wikipedii.
Koszt hostingu Wikipedii szacuje się na około 2,5 mln dolarów rocznie, jednak zbiórki Fundacji Wikimedia dostarczają każdego roku dużo więcej środków z wpłat darczyńców. Z tej wielomilionowej kwoty, tylko niecała połowa pokrywa wydatki mające cokolwiek wspólnego z prowadzeniem serwisu.

Co dzieje się z pozostałymi środkami?
Wydawane są między innymi na rozrost personelu - w tej chwili jest to już ponad 400 osób, a aktywa fundacji na koniec 2021 r. warte były przeszło 230 mln dolarów. To środki znacznie większe niż potrzeba, by prowadzić encyklopedię, której autorami są internauci, niepobierający wynagrodzenia za swoją pracę.
W ten sposób Wikimedia została instytucją udzielającą dotacji. Spora część zatrudnionego personelu działa w ramach Wikimedia Partnership Fund, który „wspiera organizacje, które

„Wikipedia przekazuje swoje środki lewicowym organizacjom"- ciąg dalszy artykułu na stronie 3

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral

„Zamiast 100 konkretów na 100 dni protokół rozbieżności i puste obietnice”- ciąg dalszy artykułu z okładki

może nie oznacza to bynajmniej likwidacji Wojsk Obrony Terytorialnej, ale pewności w tym zakresie nie ma. Zwłaszcza gdy zważyć, że przywołany zapis poprzedza zdanie mówiące o odpolitycznieniu i profesjonalizacji dyplomacji, czyli mówiąc wprost, waszych zastąpią nasi. Bądźmy jednak dokładni, sześć wierszy przed końcem pierwszego (jak można sądzić) najważniejszego rozdziału, możemy przeczytać, że jednym z trzech filarów bezpieczeństwa będzie „wzmocnienie armii - sprawnie dowodzonej i wyposażonej w nowoczesny sprzęt”. Chcemy wierzyć, że oznacza to kontynuację programu modernizacji i wzmocnienia Sił Zbrojnych.

Ileż było zapowiedzi na temat 20 proc. podwyżki dla sfery budżetowej i 30 proc. dla nauczycieli. To zróżnicowanie jest o tyle niezrozumiałe, że sfera budżetowa obejmuje także sektor oświaty. Zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro w punkcie 3 (drugi dotyczył „Przywrócenia porządku prawnego”, na poziomie ogólności wykluczającym merytoryczną analizę, poza przywołanymi stwierdzeniami podważającymi ład konstytucyjny) czytamy: „Strony Koalicji potwierdzają pilną potrzebę podwyżek dla nauczycieli, pracowników służby publicznej, w tym administracji, sadów i prokuratury”. Słowem - dla każdego coś miłego, tyle że nie wiadomo: ile? komu? kiedy? i kto? - bo przypomnijmy, że organami, w których gestii pozostają szkoły publiczne, są samorządy.

Kwota wolna od podatku? Zapomnijcie!

Propozycji było wiele, niekiedy wzajemnie sprzecznych, niekiedy zbieżnych w kontekście zmian demograficznych oraz spadku siły nabywczej - w efekcie inflacji, mających znaczenie bardziej psychologiczne niż realne. Jeśli jednak zważyć, że Kodeks Cywilny zawiera pojęcie przyrzeczenia publicznego, ze wszystkimi tego prawnymi następstwami, trudno za dobrą monetę wziąć sformułowanie: „Państwo powinno zapewnić godne warunki życia emerytom i rencistom” (przemycone w środku 20. punktu, dotyczącego ustaleń programowych). Pozostaje jedynie wyrazić radość, że znalazło się ono wyżej niż kwestie tzw. trzeciego sektora. Szkoda tylko, że ograniczono konkrety w materii odnoszącej się do zapewnienia przywrócenia praw nabytych „funkcjonariuszom służb mundurowych”.

Jeden mianownik, brak treści
W odniesieniu do obszaru szeroko pojętej kultury, mediów, a nawet służb mundurowych czytamy o „odpolitycznieniu” i „naprawie”, co jako żywo zapowiada zawoalowaną próbę ingerencji w autonomię dwóch pierwszych obszarów, natomiast w odniesieniu do służb wyrwanie im zębów trzonowych przez pozbawienie narzędzi zapewniających realizację statutowych, potwierdzonych w ustawach zadań, i zastąpienie swoich - „swojszymi”. Na tym nie koniec, bo o likwidacji CBA mówi się wprost i to w sytuacji, gdy aspirujemy do transparentności i przejrzystości w sferze finansów publicznych i urzędów sprawowanych w drodze demokratycznego wyboru?!

Mieszkalnictwo będzie czarną dziurą?

Nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze, to młodzi ludzie zdecydowali o dużej frekwencji w ostatnich wyborach i w znacznej mierze to oni sprawili, że Zjednoczona Prawica, pomimo uzyskania najlepszego wyniku spośród wszystkich ugrupowań, które dostały się do parlamentu, nie uzyskała większości w Sejmie. Jak zatem traktować fakt, że aspirujący do objęcia władzy poświęcili mieszkalnictwu punkt 21., a więc trzy pozycje za „Rozdziałem Kościoła i Państwa (co wszak gwarantuje Konstytucja).

Pół biedy, gdy deklarują wsparcie samorządów w dziele remontu pustostanów, czy stworzenie warunków do „istotnego przyspieszenia tempa oddawania nowych mieszkań”, choć doświadczenie podpowiada nam, że deweloperzy i banki zacierają ręce, bo wzrost akcji kredytowej jest już wyraźny, Gorzej, gdy uważna lektura tego fragmentu „umowy koalicyjnej” skłania do wniosku, że zamiast wskazać mechanizmy poprawy stanu rzeczy w tej sprawie, połowa akapitu poświęcona jest krytyce rządu i NBP?!

Dla każdego nic nowego

Zapewnienie efektywnego i dostępnego transportu publicznego, decentralizacja państwa, konsultowanie organizacji pozarządowych (także w procesie tworzenia prawa), pamiętanie o rodakach z zagranicy, kompleksowe rozwiązania w zakresie polityki społecznej, systemowe wsparcie rodzin osób z niepełnosprawnościami - wszystko to, co do zasady wymaga naprawy i decyzji. Ale słowa nie zmieniają rzeczywistości, a każdy z wymienionych obszarów wymaga spójnej koncepcji programowej, wykwalifikowanych kadr, efektywnego finansowania i społecznej akceptacji. Są to zatem sprawy z kategorii tych, które zwykliśmy określać, jako: „Mission Impossible”.

Wróćmy do konkretów

Wieś i obszary wiejskie to prawie 70 proc. powierzchni kraju, 25 proc. ludności czynnej zawodowo, kobiety to 52 proc. populacji. Jedne i drugie kwestie stanowiły oś kampanii, by nie powiedzieć, że sporu politycznego. I, co? I, nic! Pomińmy wstydliwym milczeniem fakt, że umowę koalicyjną podpisało pięciu panów w średnio starszym wieku, a wśród wskazanych do obsady urzędów znalazła się tylko jedna kobieta. Poprawę doli kobiet zagwarantować ma „unieważnienie wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku”. Słowem przez usankcjonowanie bezprawia.

Bezpłatne in vitro i badania prenatalne zastąpić mają nierówności płacowe, możliwości awansu zawodowego, warunki gwarantujące powrót do aktywności zawodowej po urodzeniu dziecka? A, co ze słynnym „babciowym”, opieką nad matką i dzieckiem, zapewnieniem pieczy nad ofiarami przemocy domowej, przestępstw na tle seksualnym etc.? Wieś, która w przeważającej mierze udzieliła w wyborach poparcia PiS, również nie może liczyć na zbyt wiele. Kogo bowiem zadowoli zapowiedź współpracy stron koalicji na rzecz „zabezpieczenia interesów polskich rolników”, czy stwierdzenie, że „koalicja opowiada się za rozwojem polskiego rolnictwa”.

Dobrymi chęciami...

Piekło jest wybrukowane. Prawdę tego starego porzekadła potwierdzają kolejne zapisy „umowy koalicyjnej”. Ochrona lasów, rzek i powietrza, rozwój energetyki odnawialnej, czytelne kryteria naboru na stanowiska zarządcze w Spółkach Skarbu Państwa, przywrócenie warunków korzystnych dla prowadzenia działalności gospodarczej, stabilizacja systemu podatkowego, transparentność finansów publicznych, zapewnienie niskich cen energii. Wszystkie te zapowiedzi zawierają jeden tylko konkret - wyłączenie z wycinki 20 proc. „najcenniejszych obszarów leśnych”.

Tusk złamał dane słowo

W październiku, a wcześniej w czerwcu Donald Tusk obiecywał pojednanie. Tymczasem „umowa koalicyjna” w Rozdziale II zatytułowanym: „Rozliczenie rządów Zjednoczonej Prawicy”, czytamy o „doprowadzeniu do rozliczenia przez niezależną prokuraturę i niezawisłe sądy wszystkich osób winnych”. Pomijam fakt, że w kontekście niezależności i niezawisłości, mówienie o „doprowadzeniu” zakrawa na oksymoron.

Realna i uprawniona jest jedynie druga zapowiedź, a mianowicie powołanie komisji sejmowych. Mają większość - „ich zbójnickie prawo”, powie ktoś. Tyle że w warunkach ewentualnej odpowiedzialności politycznej, w grę wchodzi raczej Trybunał Stanu, natomiast werdykt wyborczy daje miejsce w parlamencie, a więc immunitet materialny ogromnej większości wymienianych w rozmaitych enuncjacjach polityków prawicy, zwłaszcza w sytuacji, gdy domniemane zarzuty wynikają ze sprawowanych funkcji, a nie z pospolitych przestępstw o charakterze kryminalnym.

Jak zdefiniować, a cóż dopiero penalizować sformułowania w rodzaju: „zorganizowany system siania nienawiści”, co budzi zresztą nieodparte skojarzenie z innym porzekadłem, a mianowicie: „przyganiał kocioł garnkowi”, czy „wykorzystanie środków i instytucji publicznych do wpływania na decyzje wyborcze społeczeństwa”?

Żadnych zasad

Trzeci Rozdział zatytułowany: „Zasady działalności Koalicji” zawiera dwa konkrety. Precyzuje datę wejścia w życie umowy i czas pełnienia funkcji przez osoby wskazane, jako kandydaci do pełnienia rotacyjnie funkcji Marszałka Sejmu. Co do funkcji w Senacie, zapowiada jedynie zastąpienie desygnowanej do tej funkcji Małgorzaty Kidawy-Błońskiej przez inną osobę, wskazaną przez KO.

Nazwanie Władysława Kosiniaka-Kamysza kandydatem na pierwszego wicepremiera, obok Krzysztofa Gawkowskiego, który ma objąć tekę wicepremiera, wydaje się żartem z inteligencji, tak samego polityka, jak jego wyborców, a nawet nas wszystkich.

Stwierdzenie, że wszystkie decyzje będą zapadały na zasadzie konsensusu, oznaczają tylko jedno - lista spraw, które obiecano, a nie zostaną podjęte, będzie znacznie dłuższa od owych tytułowych „100 konkretów na 100 dni”. Alternatywa to zglajszachtowanie przez Tuska pozostałych koalicjantów albo złamanie przez nich zobowiązań wobec wyborców.

Podobnie w przypadku zapowiedzi obowiązywania dyscypliny w głosowaniach projektów ustaw i uchwał wnoszonych przez rząd. Jak to pogodzić z zasadą, w myśl której w sprawach światopoglądowych w PSL nie obowiązuje dyscyplina. Notabene Robert Biedroń już w dniu parafowania „umowy koalicyjnej” zapowiedział wniesienie projektu ustawy dotyczącej przerywania ciąży „na życzenie” do 12 tygodnia oraz zapowiedział, że „związków partnerskich nie odpuści”. Oczywiście jest alternatywa - rozpad „koalicji”, zanim sejmowa większość w tzw. drugim kroku powoła rząd. To jednak, jak się wydaje, zmartwienie tych, którzy już w momencie składania przedwyborczych obietnic nie zamierzali ich dotrzymać. Chyba że z góry zakładali, że nadal pozostając „totalną opozycją”, będą jedynie „wkładać kij w szprychy”, w tym bowiem przez osiem lat nabrali wprawy.

Autor:
Redakcja

„Wikipedia przekazuje swoje środki lewicowym organizacjom”- ciąg dalszy artykułu ze strony 2

mogą przyczynić się do strategicznego kierunku Ruchu Wikimedia, zwłaszcza te, które promują równość wiedzy”. Fundacja publicznie chwali się swoją działalnością, która polega na transferowaniu środków zebranych od darczyńców w ramach kampanii finansowania Wikipedii.

Grantobiorcami Fundacji Wikimedia są rozmaite fundacje - od fundacji integracyjnych (STEM w Route to Change Foundation) po lewicowe organizacje pozarządowe, takie jak Borealis Philanthropy współpracująca z Black Lives Matter i osiągająca (w 2021 r.) przychody rzędu niemal 84 mln dolarów.
Być może zatem warto przyglądać się uważniej organizacjom, którym wpłaca się darowizny. Nawet jeśli ich działalność wydaje się nam słuszna, nie mamy gwarancji, że wpłacane przez nas środki rzeczywiście służą wspieraniu tej działalności, bo - jak widać na przykładzie Wikipedii - mogą być transferowane do innych organizacji, których cele niekoniecznie są zbieżne z naszymi poglądami.

źródło:
Gaceta

ŚWIAT

Francja na rozdrożu

OD CZASÓW CHARLES'A DE GAULLE'A, FRANCJI SNY O POTĘDZE PRZECHODZIŁY RÓŻNE KOLEJE LOSU. KŁOPOTLIWE DZIEDZICTWO KOLONIALIZMU, PRÓBY EMANCYPACJI WZGLĘDEM NATO, SPECJALNE RELACJE NAJPIERW Z ZSRR, A Z POTEM ROSJĄ, STAŁE WSPÓŁZAWODNICTWO Z NIEMCAMI O PRYMAT W EUROPIE, TO TYLKO NIEKTÓRE Z DETERMINANTÓW FRANCUSKIEJ POLITYKI.

Skandale obyczajowe i korupcyjne sięgające najwyższych szczebli władzy, wzrost nastrojów nacjonalistycznych i ksenofobicznych w połączeniu z aktami terrorystycznymi i poczuciem wykluczenia, wśród urodzonych we Francji potomków imigrantów z Algierii, Maroka, Tunezji i innych krajów frankofońskiej Afryki, na stałe wpisały się w krajobraz polityczny i społeczny.

Forsowna sekularyzacja tej niegdyś Najstarszej Córki Kościoła, czego spektakularnym przejawem przed z górą dwudziestu laty było zablokowanie przez Valery'ego Giscard d'Estaing odwołania do chrześcijańskiego dziedzictwa Europy w projekcie Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy.

Ten akt z braku ratyfikacji nigdy nie wszedł w życie, ale być może to wówczas zaczął się dryf Francji, ale i Europy na gruncie wartości, które przez stulecia organizowały myślenie przywódców i społeczeństw, a czego emanację stanowiło nawiązanie we fladze europejskiej do korony maryjnej. Francja nadal dysponuje terytoriami zamorskimi, bronią atomową, satelitami telekomunikacyjnymi, kurczącymi się, lecz nadal znaczącymi wpływami w Afryce, Legią Cudzoziemską, rozwiniętym przemysłem i rolnictwem, potencjałem terytorialnym, ludnościowym i surowcowym, największym europejskim bankiem o zasięgu globalnym, ośrodkami naukowo-badawczymi o międzynarodowej renomie. Wszystko to w skali europejskiej czyni z Francji głównego gracza.
Tyle że sny o potędze i ambicje nie przystają do obecnych realiów i realnego potencjału. Specjalne relacje z Izraelem nie przekładają się na kontrakty gospodarcze, a w dziedzinie zaawansowanych technologii cyfrowych miejsce Francji w tej dziedzinie już dawno zajęły Indie. Przez lata równolegle z relacjami z Izraelem, Francja dbała o poprawne stosunki z Autonomią Palestyńską, ale nie tylko. Wyrazem tego było zawarcie jeszcze w roku 1982, po zamachu na słynną żydowską restaurację Goldenberg w Paryżu „paktu o nieagresji" z organizacją terrorystyczną Abu Nidala. W zamian za odstąpienie od zamachów na terytoriach francuskich, ludzie ścigani przez międzynarodowe służby mogli przybywać do Francji pod fałszywymi tożsamościami.

Nieustanna penetracja francuskich elit politycznych, przemysłowych i kulturalnych przez służby rosyjskie, przybywające tu tłumnie na wizy studenckie, stypendia kulturalne, a nawet w ramach tras koncertowych renomowanych zespołów artystycznych w rodzaju Chóru im. Aleksandrowa, stanowi nie tylko zmorę odpowiedzialnych za bezpieczeństwo wewnętrzne francuskich służb, ale wprost oddziałuje na kształt polityki Francji. Rosnące wpływy ruchu Marine Le Pen były możliwe, także za sprawą finansowania przez rosyjski bank kampanii prezydenckiej liderki Zjednoczenia Narodowego.

Odrębną kwestię stanowi polityka społeczna i system zabezpieczenia społecznego. Należą one do najbardziej rozbudowanych w Europie, a system gwarancji wywalczony przed laty przez SGT (największą centralę związkową we Francji) okazał się kontrproduktywny. Okazało się bowiem, że beneficjentami najczęściej są wielodzietne rodziny przybyszy z frankofońskiej Afryki, utrzymujące się nie z pracy, lecz z rozmaitych danin społecznych. Dochodzi przy tym do tego, że na obrzeżach metropolii policja nie zapuszcza się w osiedla blokowisk, gdzie występek, przemoc, narkotyki panują niepodzielnie. Doszło nawet do tego, że gospodarze domów zalecają, aby w dniu święta narodowego Francji ograniczać eksponowanie trójkolorowej flagi, aby nie irytować arabskich sąsiadów.

Wszystko to prowadzi do radykalizacji nastrojów, co przejawia się między innymi zaostrzeniem sporu wokół kary śmierci. Aż 55 proc. dorosłych Francuzów opowiada się obecnie za takim rozwiązaniem, co nie pozostaje bez wpływu na wyniki wyborów parlamentarnych.

Zamieszki, których widownią były ulice francuskich miast wiosną tego roku, trwały wiele tygodni, angażowały znaczne siły policyjne, doprowadziły do aktów wandalizmu, przemocy i zwykłych rabunków, a sympatie społeczne nie były w sposób oczywisty po stronie sił porządkowych, administracji rządowej czy samorządowej na czele z merami.

Skalę zjawiska najlepiej obrazował fakt, że prezydent Macron kontaktował się osobiście z przedstawicielami blisko 200 gmin. Od 2005 roku Francja nie widziała podobnych demonstracji, ale dowodzi to tylko tego, że nierozwiązane problemy społeczne nawarstwiały się przez lata. Od czasów prezydenta Chiraca, Pałac Elizejski miał trzech kolejnych lokatorów, ale problemy pozostały. Radykalny projekt reformy emerytalnej, a mówiąc wprost proponowane przez prezydenta Macrona cięcia, w połączeniu z rozwarstwieniem dochodowym i rosnącymi kosztami utrzymania, stanowić będą zarzewie kolejnych konfliktów.

2/3 społeczeństwa – emeryci i młodzież legitymują się dochodami rzędu 1500 euro. W obliczu braku klarownych propozycji rozwiązania kwestii asymilacji i utratą perspektyw awansu dla rodzin imigranckich będzie to stanowić bombę z opóźnionym zapłonem.

Z tym wyzwaniem przyjdzie się mierzyć francuskiej demokracji przez kolejne lata, a populistyczne nastroje i radykalni politycy, coraz mocniej zaznaczać będą swój wpływ na politykę Francji. Także w jej europejskim wymiarze. Niezmiennie bowiem w skali Europy Francja, pomimo osłabienia jej pozycji, zwłaszcza względem Niemiec, wciąż pozostanie znaczącym graczem.

Autor:
Janusz Grobicki

ŚWIAT

SIŁA AMERYKAŃSKIEJ WALUTY TO BROŃ OBOSIECZNA

KIEDY PREZYDENT BIDEN ZŁOŻYŁ PAKIETOWĄ PROPOZYCJĘ POMOCY FINANSOWEJ DLA IZRAELA I UKRAINY, ZAPEWNE NIE PRZYPUSZCZAŁ, ŻE REPUBLIKAŃSKIE KIEROWNICTWO IZBY REPREZENTANTÓW PRZEFORSUJE UCHWALENIE ŚRODKÓW JEDYNIE DLA IZRAELA.

Stało się tak pomimo zapewnień, że inne rodzaje uzbrojenia, z jakiego korzystają oba kraje, oraz potencjał USA sprawią, że niczyje interesy nie doznają uszczerbku. Połączenie obu pakietów miało posłużyć sprawie ukraińskiej, skoro wielu zwolenników Donalda Trumpa od dłuższego już czasu podważa sens dalszej pomocy Ukrainie. Nawet groźba weta prezydenckiego w przypadku uchwalenia pomocy jedynie Izraelowi, nie odwiodła republikanów od wdrożenia tego planu w życie.

Weto nie wydaje się realne w sytuacji, gdy Izrael pomyślnie zakończył pierwszy etap operacji militarnej w Gazie, otaczając miasto pierścieniem odcinającym Hamas od zaplecza na południu Strefy, Żelazna Kopuła skutecznie chroni izraelskie miasta przed ostrzałami z terytorium Libanu i Syrii, a następny etap operacji militarnej zakłada stopniową likwidację tuneli i tworzy szansę na odbicie zakładników.

Konsolidacja społeczeństwa Izraelskiego wokół rządu Netanjahu w obliczu skali zniszczeń i liczby ofiar cywilnych spowodowanych bezprecedensowym atakiem Hamasu, odkłada w czasie szukanie winnych zaniedbań i już dzisiaj można stwierdzić, że wpływy byłego kierownictwa państwa z socjalistycznym premierem, wzmacniane na fali demonstracji w obronie autonomii Sądu Najwyższego i swobód demokratycznych, zejdą w obliczu zagrożeń militarnych i antyizraelskich nastrojów w Europie na dalszy plan.

Aspekt humanitarny konfliktu pozostaje na tyle istotny, że do Izraela przybył ponownie amerykański sekretarz stanu Anthony Blinken, by egzekwować dalsze wypełnianie przez Izrael zobowiązań wynikających z międzynarodowego prawa wojennego. Już przywrócono dostawy wody, prądu i Internet w Strefie Gazy. Natomiast Hamas mówi cywilom: zostańcie, a pod szpitalami, szkołami i budynkami użyteczności publicznej zgromadził zapasy pozwalające przez dwa miesiące – jak szacują eksperci – nękać zbrojnie Izrael na jego terytorium oraz wojsko prowadzące operację w Strefie Gazy.

Potencjał militarny USA, strategiczne interesy, technologie, którymi dysponują Amerykanie i siła amerykańskiej gospodarki oraz waluty sprawiają, że zgodnie z deklaracją Joe Bidena, Ameryka nie pozostawi bez wsparcia żadnego państw prowadzących wojnę; ani Izraela, ani Ukrainy. Wymiar ekonomiczny i polityczny obu konfliktów nie jest jednak tożsamy. O ile Izrael jest w stanie samodzielnie prowadzić operacje militarne i dysponuje koniecznymi rezerwami, także walutowymi, o tyle Ukraina poza determinacją żołnierzy i powstrzymywaniem rosyjskiej agresji nie dysponuje potencjałem, gwarantującym szybkie rozstrzygniecie militarne i powrót do politycznego układania relacji, a skala i zakres pomocy udzielanej w znacznej mierze na kredyt, decyduje o „być albo nie być" Ukrainy, nie tylko w militarnym wymiarze.
Podatnik amerykański, również w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich skłania się raczej ku narracji Trumpa, twierdzącego, że pomoc Ukrainie nie leży w interesie amerykańskiego podatnika i gospodarki, co więcej osłabia pozycję amerykańskiej waluty w związku z tym, że ekspansjonistyczna polityka Chin, napięcie wokół Tajwanu i nadal znaczne zapasy amerykańskie j waluty, którymi dysponuje sponsorujące Rosję Państwo Środka, osłabiają możliwości konkurencyjne amerykańskiej gospodarki.

Antyizraelskie nastroje zahamowały nie tylko proces normalizacji relacji Izraela z państwami arabskimi, ale osłabiają możliwości rozwoju stosunków gospodarczych na Bliskim Wschodzie, w tej mierze współpracę w zakresie eksploatacji i transportu do Europy złóż gazu w szelfie Morza Śródziemnego, co w kontekście potrzeb europejskich gospodarek i braku dostępu do taniego gazu z Rosji, wpłynie na dalszy wzrost cen ropy. W konsekwencji może to spowodować osłabienie pozycji amerykańskiego dolara.

Odnotowany w trzecim kwartale tego roku wzrost gospodarki Chin nie jest tu bez znaczenia, bo to Chiny importują najwięcej ropy, za którą mogą płacić z pokaźnych rezerw walutowych, szacowanych na 3,2 bln USD. Także amerykański deficyt budżetowy finansowany jest w znacznej mierze z nabywanych przez Chiny obligacji skarbowych USA. Zatem współzawodnictwo to jedno, a wspólne interesy to drugie. Nie przypadkiem więc relacje Chiny-Izrael są więcej niż poprawne, to już jednak (jak mawiał klasyk), zupełnie inna historia.
Skoro zresztą o interesach mowa, to nie przypadkiem Irańskie aktywa zamrożone w Korei Płd. na mocy umowy z USA, jeszcze w sierpniu trafiły do szwajcarskiego banku centralnego, by po dokonaniu wymiany walutowej trafić do władz w Teheranie. Zamiana z południowo koreańskich wonów na amerykańskie dolary, a następnie na euro z pewnością opłaciła się Szwajcarskiemu Bankowi narodowemu (BNS), skoro wedle ostrożnych szacunków zamrożone środki odpowiadały równowartości 6 mld USD.

Ceną porozumienia zawartego pomiędzy Iranem i USA było uwolnienie pięciu obywateli amerykańskich przetrzymywanych w Iranie w zamian za zwolnienie z USA pięciu Irańczyków. W rozmowach pośredniczyły Oman i Katar – ten sam, który negocjuje w sprawie zakładników z Hamasem. Czy to, aby na pewno przypadkowa koincydencja? To zupełnie tak, jakby uznać, że irański program nuklearny nie ma związku ze sprzedażą Rosji dronów, a ostatnio – dokumentacji i komponentów do ich produkcji. Konia z rzędem temu, kto ustali, z jakich źródeł pochodzą środki służące finansowaniu przez Iran Hamasu.

Pentagon wykorzystał już 95 proc. przyznanych Ukrainie. Pentagon poinformował w czwartek, że ponawia apel o do Kongresu o uchwalenie dodatkowego pakietu funduszy i wstrzymuje wsparcie dla Kijowa. Mimo że to chyba jedna z najbardziej niepokojących informacji dla Świata i Europy – dolar w zasadzie – ani drgnął. Czyżby rynki już dawno pogodziły się z wygraną Putina i wkalkulowały ją w cenę amerykańskiej waluty? Jeśli tak, to już wkrótce sojusznicy Ukrainy zaczną głośno uzasadniać konieczność podjęcia rozmów pokojowych z Rosją. Putin tylko na to czeka, a tymczasem rozwija swoją ofensywę, żeby mieć lepszą pozycję negocjacyjną.
Powoli wyjaśnia to „tajemnicę" wysłania przez Zachód na Ukrainę zaledwie 300 tys. pocisków artyleryjskich, zamiast obiecanego miliona. Po co inwestować w tę wojnę, sokoro i tak wiadomo, że Rosja nie może jej przegrać? A może to tylko chwilowy sukces dezinformacji Kremla, który skutecznie skoncentrował uwagę NATO na bliskowschodniej awanturze? Z punktu widzenia Polski – Izrael jest daleko, a Rosja chyba coraz bliżej. Dlatego reakcja Kongresu na apele Pentagonu jest dla nas tak samo ważna, jak dla Ukrainy, a w tym kontekście siła dolara ma już mniejsze znaczenie.

Autor:
Janusz Grobick

ŚWIAT

UNIA EUROPEJSKA W OBLICZU ZMIAN. KONTROWERSJE I OBAWY

BERLIN Z PARYŻEM FORSUJĄ ISTOTNE ZMIANY TRAKTATOWE, TAK BARDZO ISTOTNE, ŻE TRUDNO PRZEJŚĆ OBOK NICH OBOJĘTNIE. W DNIU PISANIA TEGO KRÓTKIEGO TEKSTU PARLAMENT EUROPEJSKI PRZEGŁOSOWAŁ KONTYNUACJĘ PRAC NAD REFORMAMI UE. Z NASZEJ POLSKIEJ PERSPEKTYWY MAJĄ ONE RÓŻNY CIĘŻAR GATUNKOWY. JEST ICH NAPRAWDĘ WIELE, BO AŻ 267, A ZŁOŻONOŚĆ OBJĘTYCH NIMI ZAGADNIEŃ POZWOLI MI SIĘ SKUPIĆ, JEDYNIE NA BARDZO WĄSKIM SPEKTRUM PROPOZYCJI.

Propozycja zmiany art. 42 sprowadza się do zastąpienia indywidualnych polityk obronnych krajów członkowskich (w tym w zakresie zakupów, rozwoju i kontroli) przez politykę UE, a odczytując zmianę w połączeniu ze zmianą art. 42 ust. 2 i 4 oraz 31 ust 4, otrzymujemy sytuację prawną, w której, w przypadku decyzji dotyczących obronności, zniesiono jednomyślność.

Czym niemiecki sprawozdawca uzasadnia te zmiany? Przyczyną ma być wzmocnienie sprawności instytucji w obliczu przyjęcia do grona UE w ciągu dekady lub dwóch, nowego państwa, czyli Ukrainy.

Skoro perspektywa nawet dwóch dekad ma być przyczyną tak daleko idących zmian, to możemy być pewni, że forsowanie zmian dotyczących obronności przez Berlin (przy wsparciu Paryża), musi mieć inne przesłanki.

Podejście państw członkowskich do agresji militarnej w naszym sąsiedztwie miało okazję być już przetestowane na przykładzie Ukrainy. Pierwsze tygodnie inwazji rosyjskiej na Ukrainę przyniosły wyraźne oczekiwanie dwóch czołowych stolic na szybki upadek Ukrainy, symbolem pomocy były kaski, nazwane hełmami.

Czy wolno nam domniemywać, że raczej podobnie by się zachowały w przypadku państw bałtyckich, które wydają się oczywistym, pierwszym celem ewentualnej agresji na terenie Unii Europejskiej? Jest to raczej bardzo prawdopodobne. Polityka niedrażnienia Moskwy była obok ścisłej współpracy, jak się wydaje podstawą polityki wschodniej tych państw. Wspomniana kooperacja, w obliczu wojny rozpętanej przez Rosję znacząco osłabła, ale drugi filar (jak widać nawet teraz) ma się całkiem dobrze.

Skoro tandem niemiecko-francuski ma decydować o polityce obronnej każdego z państw, a nawet zakupy mają być w polu decyzyjnym obydwu stolic, to bardzo wątpliwym stają się zakupy na potrzeby naszej armii w USA czy Korei, gdyż mają być również finansowane przez budżet wspólny, dyktowany przez „twarde jądro".

Stąd, gdybyśmy zostali zmuszeni np. do pozyskiwania czołgów, produkowanych przez Rheinmetall, to moglibyśmy się ich spodziewać w ciągu najszybciej trzech dekad, a w przypadku zintegrowanego systemu obrony powietrznej, prototypu możemy spodziewać się w ciągu dwóch dekad, a dostawy są zupełnie enigmatyczne.

Oczywiście Polska jest ewentualnym celem numer dwa, po państwach bałtyckich. Według analityków Rosja jest w stanie odzyskać swój potencjał ofensywny w ciągu 6-8 lat. Czy byłaby szansa na wsparcie krajów bałtyckich przez Berlin, ograniczający dzisiaj wydatki na obronność? Jak się wydaje, niewielka. Same Niemcy, mimo teoretycznego potencjału, już wkrótce będą miały niższe, realne możliwości militarne niż Polska.

Gdy połączymy powyższe czynniki, z tym że np. Polska zostałaby pozbawiona również decyzyjności w zakresie wsparcia militarnego dla np. Litwy, gdy decyzję w tym zakresie, po zmianach traktatowych, pozostawiono by w rękach Berlina

i Paryża, a nie Warszawy - rzecz zaczyna wyglądać bardzo mało ciekawie, gdyż trudno się spodziewać niemieckiej odpowiedzi militarnej na rosyjską agresję.

Podsumowując, zmiany traktatowe bezpośrednio godzą w istnienie naszego państwa. A sytuacja może się jeszcze pogorszyć w obliczu szybkiego wzrostu notowań, jawnie prorosyjskiej AfD, gdyby doszło do przejęcia władzy przez tę partię, możemy być pewni, że Unia Europejska nie uczyniłaby niczego w obronie krajów bałtyckich czy Polski, gdyż to AfD, przy współpracy Paryża, podejmowałby decyzję o polityce obronnej całej Unii.

Autor:
Krzysztof Jaroszuk

O stosunku Niemców do pomocy militarnej dla ofiar rosyjskiej agresji świadczą sondaże, w których ponad połowa ludzi zamieszkujących ten kraj domaga się wstrzymania dostaw broni dla Ukrainy. Potwierdzeniem takiego stanowiska była sobotnia demonstracja „antywojenna" pod Bramą Brandenburską. W rękach protestujących powiewały tam czerwone sztandary, niebieskie chorągiewki z białymi „gołąbkami pokoju", flagi niemieckie, tęczowe i... rosyjskie - Redakcja.

Wojna światów będzie długa

ROZPOCZĘŁA SIĘ GLOBALNA KONFRONTACJA MIĘDZY LIBERALNYMI DEMOKRACJAMI A PAŃSTWAMI AUTORYTARNYMI, ZAUWAŻA W SWOJEJ NOWEJ KSIĄŻCE BRUNO TERTRAIS. AUTOR „LA GUERRE DES MONDES: LE RETOUR DE LA GÉOPOLITIQUE ET LE CHOC DES EMPIRES" („WOJNA ŚWIATÓW: POWRÓT GEOPOLITYKI I STARCIE IMPERIÓW") JEST ZASTĘPCĄ DYREKTORA FUNDACJI BADAŃ STRATEGICZNYCH. ROZMAWIA Z NIM „LE FIGARO"

Bruno Tertrais mówiąc o konflikcie Izraela z Hamasem, zauważa, że są nim dotknięte cztery neoimperia, których zachowanie analizuje w swojej książce. To Iran, Turcja, Rosja i Chiny. Tertrais uważa, że Iran, który jest sojusznikiem Hamasu i Hezbollahu, przyczynił się częściowo do wybuchu tej wojny. Turcja natomiast, chociaż nie odgrywa tu bezpośredniej roli, to islamski nacjonalizm Erdogana jest bliski ideologii Bractwa Muzułmańskiego. Kraj ten był współorganizatorem operacji „Flotylla do Strefy Gazy" w 2010 r. Także Rosja jest zaangażowana w konflikt i to na dwa sposoby. „Począwszy od popołudnia soboty 7 października, rosyjskie trolle szalały w sieciach, rozpowszechniając najbardziej wymyślne informacje, sugerując, że to Ukraina uzbroiła Hamas. Wszystko, co odwraca uwagę od wojny na Ukrainie, jest na korzyść Rosji. A Moskwa jest jedynym graczem, który ma dobre stosunki ze wszystkimi protagonistami, w tym z Hamasem, co pozwala Putinowi udawać potencjalnego mediatora" - tłumaczy

„Wojna światow będzie długa"- ciąg dalszy artykułu na stronie 7

„Wojna światow będzie długa”- ciąg dalszy artykułu ze strony 6

Tertrais. Chiny nie są zaangażowane, ale przyjęły pozę obrońców narodów rzekomo uciskanych przez Zachód.

Czy świat jest „bardziej niebezpieczny”?

Trwający na Bliskim Wschodzie konflikt można umieścić w tym, co Tertrais nazywa wojną światów, czyli konfrontacją między dwiema rodzinami politycznymi, jedną bardziej demokratyczną i liberalną, drugą bardziej autorytarną.
Autor książki nie uważa jednak, że obecna sytuacja światowa jest bardziej niestabilna niż na przykład podczas zimnej wojny. „Raymond Aron zwykł mawiać, że każde pokolenie ma poczucie, że poprzednia epoka była mniej niespokojna. Ale podczas zimnej wojny nie mieliśmy wrażenia, że sytuacja jest stabilna! Dziś porządek międzynarodowy jest atakowany przez nacjonalizm i rewanżyzm, ale nie upadł. Jeśli chodzi o nieprzewidywalność wydarzeń, nie widzę powodu, dla którego miałaby być ona dziś większa” – mówi.
Twierdzi, że punkty zapalne na świecie są takie same, jak 30 lat temu. Nie jest przekonany, że świat stał się bardziej niebezpieczny. „Przemoc zbiorowa jest bardziej widoczna, ale ze statystycznego punktu widzenia nie ma powodu, by sądzić, że doświadczamy »świata zubożenia«. I nie zapominajmy, że zimna wojna dotyczyła również stałego zagrożenia zniszczeniem planety. Wolałbym raczej mówić o końcu postzimnowojennych iluzji” – uważa Tertrais.

Walka ekonomiczna czy cywilizacyjna?

Wojna światów ma ważny wymiar ekonomiczny. Jako broń wykorzystywane są na przykład sankcje. By uniknąć ryzyka, Zachód ogranicza swoją zależność od nieprzyjaznych krajów. Mniej dostrzegalne, ale istniejące jest natomiast drapieżnictwo Pekinu i Moskwy. Tu wchodzi w grę przechwytywanie przez nie materiałów i zasobów, niezbędnych do transformacji energetycznej.
Jeśli chodzi zaś o konfrontację „cywilizacyjną”, to nie sprawdziła się teoria geopolityczna Samuela Huntingtona, który widział Kijów i Moskwę w tym samym obszarze cywilizacyjnym. Konieczne jest natomiast uwzględnienie społecznego i kulturowego wymiaru globalnej konfrontacji między narodami opartymi bardziej na umowie, rządach prawa i wolności jednostki, a autorytarnymi państwami, w których tradycja i kolektyw mają wciąż pierwszeństwo.

Uzależnieni od USA?

Nasuwa się tu pytanie, czy w tej walce między Zachodem a resztą świata Europa jest skazana na naśladowanie Stanów Zjednoczonych? Tertrais uważa, że Europa ma własny głos i własne interesy. I jeśli chodzi o USA to „gospodarczo jesteśmy bardziej konkurentami niż sojusznikami”. Nawet jeśli mowa o Chinach to Europa ma własne zdanie, gdyż nie stanowią one dla niej zagrożenia militarnego. Jednak faktem jest, że Europa i Ameryka Północna to dwa ugrupowania geopolityczne, które mają najwięcej wspólnych wartości i interesów.

„Absurdalny spektakl przewodniczącego Rady Europejskiej i przewodniczącego Komisji Europejskiej domagających się oddzielnych spotkań z Joe Bidenem podczas ich podróży do Waszyngtonu pokazuje, że wciąż mamy przed sobą długą drogę” – wyjaśnia Tertrais. Więź między Stanami Zjednoczonymi a Europą może zostać zerwana jedynie, gdyby pojawił się w USA hipernacjonalistyczny prezydent. „Wystarczyłby jeden tweet, by rozbić NATO” – mówi.

Ta wojna światów nie skończy się szybko. Trzeba liczyć się z tym, że potrwa dłużej niż zimna wojna. Jednak Tertrais jest optymistą. „Zachód ma jeszcze kilka niezłych resztek. Ameryka i Europa zawsze będą przyciągać więcej talentów i mózgów niż Chiny czy Rosja. Dolar pozostaje jedyną walutą światową, pomimo wysiłków tych, którzy próbują przełamać jego hegemonię. Supremacja militarna Zachodu jest podważana, ale podstawowe sieci, doświadczenie bojowe i swoboda działania jego sił zbrojnych są trwałymi atutami. Wreszcie, innowacje i wynalazki zawsze będą silniejsze w otwartych społeczeństwach” – podsumowuje rozmówca „Le Figaro”.

Autor:
Le Figaro

Arabia Saudyjska zwiększa inwestycje w Afryce

Arabia Saudyjska zapowiedziała, że do 2030 roku przeznaczy ponad 40 mld euro na inwestycje w Afryce. Chce na tym terenie konkurować z innymi światowymi potęgami – poinformował dziennik „La Razón”.

Arabia Saudyjska zainteresowała się Afryką już w latach 60. poprzedniego wieku. Wtedy wiele europejskich kolonii w Afryce uzyskało niepodległość. Od tamtego czasu Saudyjski Fundusz Rozwoju przyznał 54 krajom afrykańskim 580 pożyczek o łącznej wartości około 13,5 mld dolarów.

Obecnie Saudyjczycy prowadzą „misje” operacyjne w przynajmniej 31 krajach afrykańskich. W nadchodzących latach planowane jest otwarcie kolejnych 13, spora część z nich będzie polegała na anulowaniu kredytów, jakie kraje Afryki zaciągnęły u innych państw i instytucji.
Saudyjski minister finansów Mohammed Al-Jadaan ogłosił współpracę Arabii Saudyjskiej z pogrążoną w kryzysie gospodarczym Ghaną. To najbardziej zadłużony kraj Afryki, który negocjuje umorzenie długu o wartości ponad 10 mld dolarów.

Na duże zmiany i inwestycje wskazuje także niedawne spotkanie w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej, gdzie z księciem Muhammadem bin Salmanem rozmawiali przedstawiciele 50 krajów Afryki i Bliskiego Wschodu. Saudyjski minister inwestycji Khalid Al-Falih ogłosił, że saudyjski królewski fundusz Sovereign Wealth Fund zmieni rozkład sił w Afryce. Fundusz ten opiewa na ponad 700 mld dolarów. Jednocześnie minister energetyki, książę Abdulaziz bin Salman, podpisał umowy z Czadem, Etiopią, Rwandą, Nigerią i Senegalem.
Do 2000 r. w Afryce inwestowały właściwie tylko kraje UE oraz Chiny. Teraz Arabia Saudyjska chce nadrobić straty. Do 2030 r. planuje na ten cel wydać 40 mld dolarów.

Największym pożyczkodawcą w Afryce pozostają na razie Chiny. Jednak to państwo zorientowane jest w tym regionie przede wszystkim na projekty infrastrukturalne, przez co Europa odgrywa rolę największego inwestora. Chiny pod względem inwestycji zajmują dopiero czwarte miejsce, a ich inwestycje mocno się skurczyły z powodu pandemii.

Na różne inwestycje w Afryce Arabia Saudyjska chce przeznaczyć przeszło 25 mld dolarów. Oprócz tego Saudyjski Fundusz Rozwoju wyda 5 mld na projekty rozwojowe, a inicjatywy z obszaru kultury, środowiska i technologii zdobędą dofinansowanie w wysokości 10 mld dolarów.

W ostatnich latach Arabia Saudyjska przekazała 54 krajom afrykańskim ponad 45 mld dolarów na projekty humanitarne i rozwojowe. Książę bin Salman ogłosił także zamiar zwiększenia liczby saudyjskich ambasad, by rozszerzyć polityczną obecność kraju na tym Kontynencie.

Źródło:
La Razon

Książę Muhammad ibn Salman (Źródło: Wikipedia.org)

ŚWIAT

Nie wszystko jest takim, jak się zdaje, czyli ukraiński punkt widzenia oczami analityka

MYKOŁA BIELIESKOV STARSZY ANALITYK W INSTYTUCIE STUDIÓW STRATEGICZNYCH KIJOWSKIEGO UNIWERSYTETU W NIEDAWNYM WPISIE NA PORTALU X ZWRACA UWAGĘ, ŻE OBSERWATORZY DZIAŁAŃ WOJENNYCH W UKRAINIE, KONCENTRUJĄC SIĘ NA ANALIZIE PERSONALIÓW I CECH OSOBOWYCH GŁÓWNYCH AKTORÓW PO OBU STRONACH KONFLIKTU, TRACĄ Z POLA WIDZENIA INNE CZYNNIKI, KTÓRE W ISTOCIE DECYDUJĄ O MOŻLIWYM SCENARIUSZU DALSZEGO ROZWOJU WYPADKÓW.

Prezydent Wołodymyr Zełenski i prezydent Andrzej Duda w Kijowie, 28 czerwca 2023 r.

Nie ulega wątpliwości, że równolegle do działań militarnych, wsparcia logistycznego (gdzie zresztą autor wpisu nie szczędzi przy innych okazjach krytyki) – Niemcom, znajdującym coraz to nowe argumenty, by nie przekazać obiecanych pocisków dalekiego zasięgu Ukrainie – trzeba szukać formuły politycznej zakończenia konfliktu.

Dialektyka procesu, jak się zdaje polegająca na obawie Zachodu, że rozstrzygniecie militarne na korzyść Ukrainy, poza groźbą rozpadu Rosji, co samo w sobie grozi trudnymi do oszacowania konsekwencjami, stawia na porządku dziennym kwestię kontroli (bądź jej utraty) nad arsenałem nuklearnym. Sprawia to, że zakres i skala wsparcia, angażują Rosję raczej skutecznie, wiążąc jej siły i zasoby. Jednak bez możliwości zadania rozstrzygającego uderzenia.

Podobnie Ukraina, za pomocą punktowych uderzeń, niekiedy o spektakularnych następstwach, wpływa na morale agresora, potęguje poczucie zagrożenia cywilów na okupowanym Krymie, ale bez szans na przełamanie linii frontu. W tle pozostają oświadczenia przywódców, ale nie ma chyba złudzeń, że Putin jest jedynie twarzą systemu, który reprezentuje szerokie interesy siłowników, oligarchów i międzynarodowych kondotierów spod znaku Grupy Wagnera, aktywnej wszędzie tam, gdzie wystąpienie wprost pod flagą Federacji Rosyjskiej, groziłoby naruszeniem kruchej globalnej równowagi.

Z kolei Wołodymyr Zełenski tak komplementowany na Zachodzie, niewątpliwie mobilizuje żołnierzy i cały naród, budzi sympatię dla osobistej odwagi, którą demonstrował, przebywając w rejonie walk. Jednak dla umęczonych cywilów kojarzy się on z ogromem nieszczęścia, które za sprawą rosyjskiej agresji ich dotyka. Dlatego nie wydaje się, by w warunkach demokratycznych wyborów, Zełenski miał szansę reelekcji.

W relacjach z Polską, poza symbolicznym gestem nie podjęto próby rozliczenia tragedii, którą była hekatomba polskiej ludności Wołynia i nie tylko. Ponadto dopuszczono do zalania Polski ukraińskim zbożem, miodem, jajami i kurczętami, by potem w obecności prezydenta Andrzeja Dudy z trybuny ONZ usłyszeć z ust ukraińskiego prezydenta (wprawdzie bez wymienienia z nazwy) połajankę Polaków, jako rzekomych aktorów w teatrze Putina. W efekcie tego wydarzenia nie doszło w Nowym Jorku do planowanego spotkania obu przywódców. Ostatnio zaś szykany dotknęły polskich przewoźników, którzy wracając „na pusto" z Ukrainy (bez żadnego uzasadnienia) przez wiele dni oczekują, na odprawę graniczą. Czy na tej podstawie uda się zbudować specjalne relacje, w których oś Warszawa-Kijów stanowiłaby realną przeciwwagę dla osi Berlin-Paryż, z korzyścią dla zachowania balansu pomiędzy Wschodem i Zachodem naszego Kontynentu?

Europa nie szczędzi ciepłych gestów, obietnic, a nawet kolejnych wizyt Ursuli von der Leyen w Kijowie. Tyle że gesty i pochwały przewodniczącej Komisji Europejskiej opatrzyły się, gdy za pochwałami nie idą konkrety, a walka z oligarchią i powszechną korupcją, to zwolnienie szefów wojskowych komend uzupełnień, bo o konfiskacie willi zakupionej za 4 miliony euro w Hiszpanii przez teściową szefa odeskiej WKU, jakoś nie słychać. Notabene krytyczni obserwatorzy przypominają, że to niemiecka polityk (jeszcze jako minister obrony) rozbroiła Bundeswehrę.

Czy znaczy to, że gen, Załużny, dezawuowany przez Prigożyna Szojgu czy cywilni gubernatorzy merowie bombardowanych miast i rejonów Ukrainy, pozbawieni są talentów, determinacji i znaczenia? Z pewnością tak nie jest, ale to własny potencjał, strategia, sposób zarządzania procesem logistyki, naboru i szkolenia uzupełnień, przestawienie dostępnych zasobów na tory wojenne, by wysiłek zbrojny nie zależał jedynie od wsparcia zewnętrznego, ochrona infrastruktury krytycznej, a nade wszystko normalizowanie warunków, w jakich przyszło żyć cywilom, mają decydujące znaczenie dla dalszych losów tej wojny. Informacja to broń tak skuteczna, jak nowoczesne środki rażenia. Echo oklasków, które Zełenski zebrał w Kongresie, dawno już przebrzmiało, a pomimo wybiegu zastosowanego przez prezydenta Bidena, republikańskie kierownictwo Izby Reprezentantów zdominowane przez zwolenników Trumpa, przyjęło w drodze uchwały (o czym pisaliśmy wcześniej) środki pomocowe dla Izraela, pomijając Ukrainę.
Nie może w tej sytuacji dziwić wywieranie zakulisowych nacisków do podjęcia rozmów z Rosją. Na razie jeszcze nieoficjalnie i przez pośredników. Chwila wydaje się temu sprzyjać, gdyż wobec impasu na froncie, perspektywy wyborów prezydenckich w Rosji i niechęci przed kolejną mobilizacją, tak samych Rosjan, jak Putina oraz postępującego zmęczenia ukraińskich cywilów nękanych zmasowanymi nalotami, przedłużanie militarnej konfrontacji pomnoży ofiary, nie przynosząc rozstrzygnięcia. Paradoksalnie czas pracuje na korzyść Rosji, bo Zachód w obliczu zagrożenia Izraela przez Hamas i groźby rozlania się konfliktu na cały Bliski Wschód, nie będzie równie stanowczo odżegnywać się od pojednawczych gestów wobec Rosji, pozostającej w bliskiej relacji ze sponsorem Hamasu, którym jest Iran. Odległe nie tylko geograficznie rejony świata są naczyniami połączonymi, co wywiera znacznie silniejszy wpływ na bieg spraw niż jeszcze trzy tygodnie temu, mogliśmy przypuszczać.

Autor:
Maciej Małek

GOSPODARKA

Litowy skandal z socjalistycznym portugalskim premierem

PORTUGALSCY PROKURATORZY ODKRYLI SPISEK, KTÓRY ZATOCZYŁ SZEROKIE KOŁA W POLITYCZNYM ŚWIECIE. W CENTRUM SPISKU STAĆ MIAŁ LACERDA MACHADO, BLISKI PRZYJACIEL PORTUGALSKIEGO PREMIERA, A TAKŻE SZEF JEGO SZTABU, VÍTOR ESCÁRIA. ISTOTĄ SPISKU MIAŁO BYĆ PRZYSPIESZENIE PRZYZNAWANIA KONTRAKTÓW NA WYDOBYCIE LITU – POINFORMOWAŁ DZIENNIK „LA RAZÓN".

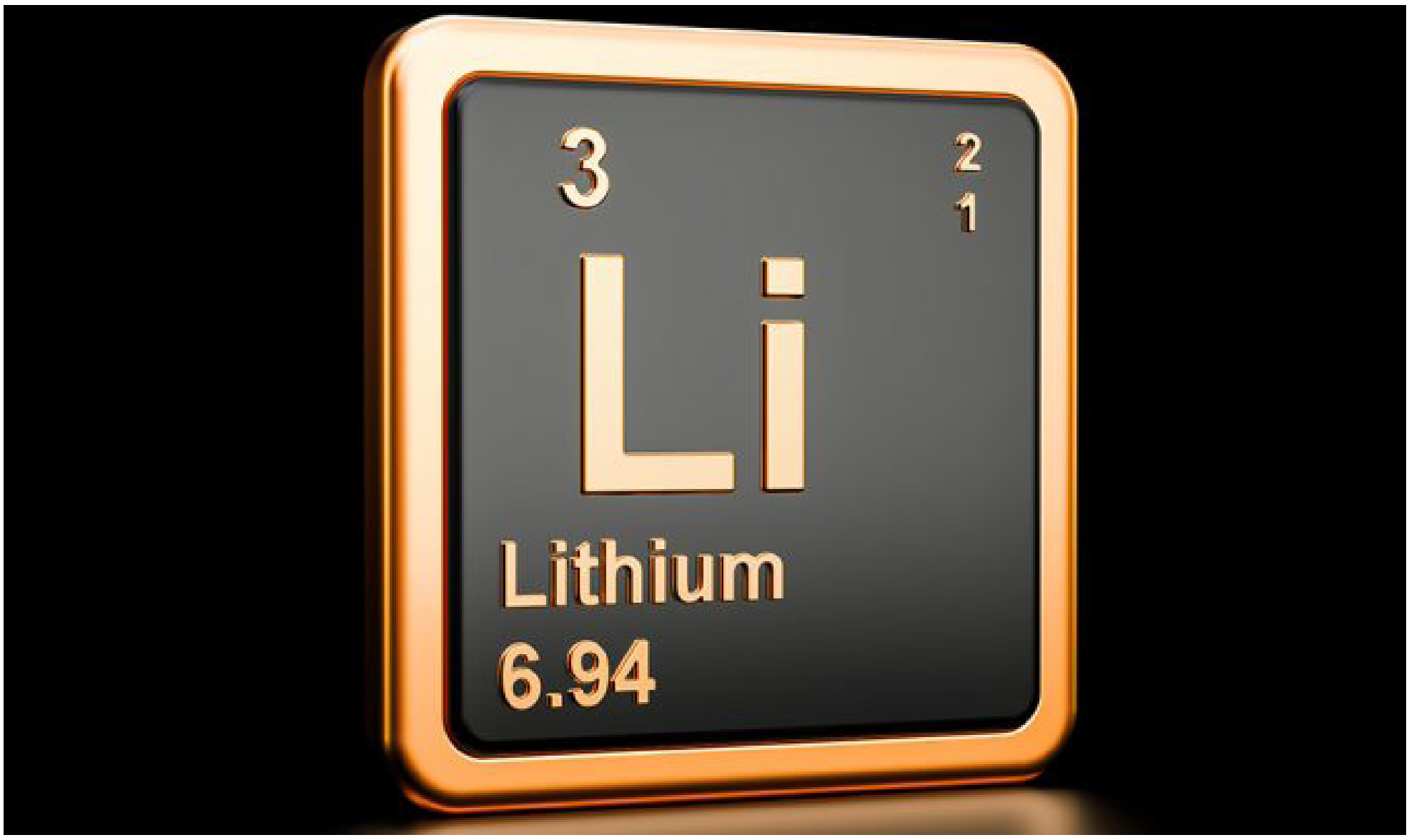

Diogo Lacerda Machado nie można było do niedawna nazwać postacią rozpoznawalną w portugalskich mediach. Człowiek ten znajdował się raczej za kulisami władzy i nie pchał się w światła fleszy. Teraz jednak znalazł się na językach wszystkich, jako niebezpieczny przyjaciel premiera Antonio Costy, który doprowadził do jego upadku.

Choć następne wybory w Portugalii przewidziano na 10 marca, Costa chciał podać się do dymisji. Stało się to chwilę po tym, jak portugalska prokuratura przeszukała jego rezydencję w związku ze spiskiem, w jaki miał być zamieszany. W spisek zaangażowani mieli być ludzie z kręgów politycznych, a oskarża się ich o oszustwa, korupcję, a przede wszystkim – handel kontraktami na wydobycie w kopalniach litu i udziałami w produkcji energii z wodoru.
Lacerda Machado poznał Costę w 1981 r., jeszcze w czasach studenckich. Obaj uczęszczali na Uniwersytet Lizboński. Sytuacja Machado była dość trudna, ponieważ już w wieku 17 lat został ojcem. W 1984 r., przed ukończeniem studiów, zawarł związek małżeński.

Można powiedzieć, że Costa wziął z niego przykład, bo niedługo później, bo w 1987 r., poślubił swoją żonę Fernandę. To właśnie Machado był jego drużbą. Mieszkali zresztą bardzo blisko siebie, przy tej samej ulicy, aż do 1988 r., kiedy Machado przeniósł się do Makau, gdzie (dzięki rekomendacji Costy) dostał pierwszą pracę w administracji.
Mimo dzielącej ich odległości przyjaźń pozostała silna. W 1990 r. Machado powrócił do Portugalii, gdzie zajął się prowadzeniem interesów z chińskimi firmami, tym razem już w sektorze prywatnym. Costa tymczasem postanowił wystartować w wyborach.

Prawnik Machado został wybrany przez premiera do rozwiązania sprawy ludzi oszukanych przez Banco Espírito Santo. Nie było w tym niczego podejrzanego – ot dwóch przyjaciół, którzy pomagają sobie nawzajem w swych administracyjno-politycznych karierach. Machado miał kompetencje do zajmowania się tego typu sprawami, a Costa po prostu mu ufał.

Sytuacja komplikuje się, kiedy Machado dostaje pracę w firmie Star Campus. Dostaje ją, bo firma liczy na to, że dzięki znajomości z Costą, będzie mógł pozyskać kilka przysług. Star Campus zajmowało się budową centrum danych związanego z wydobyciem litu w Sines, kontrakt był wart 2 mld euro. Dochodzenia dotyczą przede wszystkim koncesji na wydobycie litu w kopalniach Romano i Barroso, co związane było z projektem produkcji energii za pomocą wodoru w porcie Sines. Był on finansowany z europejskich funduszy, ponieważ Unia uznała rozbudowę tego rodzaju infrastruktury za jeden ze swoich priorytetów w dziedzinie energetyki.
Portugalskie media donoszą, że zdaniem prokuratury doszło do związania spisku, który miał przyspieszyć wydawanie koncesji przy wykorzystaniu wpływów w różnych ministerstwach, a wszystkie tropy prowadzą do jednej kluczowej postaci, którą jest Vitor Escária, szef sztabu Costy.

W biurze Escárii w pałacu Sao Bento śledczy znaleźli niezwykle ciekawą bibliotekę – między stronami książek poukrywane były koperty z gotówką. Zebrano łącznie 75 800 euro. Zainteresowany twierdził, że pochodzą one z jego poprzedniej pracy w Angoli. Śledztwo trwa, jednak Escária nie pracuje już na stanowisku szefa sztabu. Na razie ustalono, że spisek objął ministra środowiska Duarte Cordero, ministra infrastruktury Joao Galambę i byłego ministra środowiska Joao Pedro Matosa Fernandesa.

Nie wiadomo jednak, jak bardzo rozbudowana może być to sieć i kogo jeszcze obejmowała. Portugalska prasa donosi, że wśród nagrań, jakie dzięki podsłuchom zdobyła portugalska policja, często pada nazwisko Costy. Nie przedstawiono jednak żadnych faktycznie obciążających go dowodów, aczkolwiek niektóre zatrzymane w sprawie osoby miały wskazywać na Costę jako osobę, która naciskała na przyspieszenie wydawania koncesji.
Portugalia ma największe rezerwy litu w Europie. Obecnie surowiec ten zyskuje na znaczeniu, ponieważ wykorzystuje się go przy budowie baterii. Wcześniej używano go przede wszystkim przy produkcji szkła i ceramiki, ale rozpowszechnienie samochodów elektrycznych i nacisk na przeciwdziałanie zmianom środowiskowym znacząco zwiększyło zapotrzebowanie na lit.
Jednak portugalski lit nie jest zbyt dobrej jakości, a jego wydobycie może być szkodliwe dla środowiska. Dlatego przyznawanie części pozwoleń na eksploatację tych złóż wywoływało w ostatnich latach kontrowersje w Portugalii. Z tego powodu Star Campus chciało zapewnić sobie możliwie szybkie załatwienie wymaganej dokumentacji i uzyskanie pozwolenia.

Costa jest przedmiotem śledztwa Sądu Najwyższego, nie został jednak zatrzymany. W obliczu skandalu premier chciał podać się do dymisji, jednak prezydent Portugalii poprosił, by tego nie robił i nadal pełnił obowiązki premiera. 9 listopada Costa wziął udział w posiedzeniu rządu, którego efektem było między innymi rozpisanie marcowych wyborów.
Antonio Costa cieszył się do tej pory nieskazitelną opinią. Należał do najdłużej urzędujących socjalistycznych przywódców na Starym Kontynencie. Wybory w ubiegłym roku wygrał bezwzględną większością głosów. W Unii Europejskiej także zdobył wielkie poważanie i spodziewano się, że po przyszłorocznych wyborach do europarlamentu obejmie tam jedno z kierowniczych stanowisk.

źródło:
La Razón

GOSPODARKA

MŁODZI HISZPANIE PEŁNI PESYMIZMU

PONAD POŁOWA MŁODYCH MIESZKAŃCÓW HISZPANII NIE JEST W STANIE POKRYĆ SWOICH PODSTAWOWYCH WYDATKÓW. CO CZWARTY 30-LATEK WCIĄŻ MIESZKA Z RODZICAMI. ZA SYTUACJĘ OBWINIAJĄ RZĄDZĄCYCH – INFORMUJE „LA RAZÓN".

Badanie przeprowadzone przez EsadeEcpol i Fundację Friedricha Naumanna pokazało, że w Hiszpanii trudno jest się młodym ludziom usamodzielnić. Nie zrobiło tego wciąż 30 proc. trzydziestolatków i 20 proc. osób w wieku 35 lat. Wciąż mieszkają z rodzicami.

Ponad połowa młodych Hiszpanów (58 proc.) nie jest w stanie pokryć swoich podstawowych wydatków. Twierdzą, że mają bardzo ograniczone możliwości spędzania wolnego czasu, 40 proc. ma trudności z oszczędzaniem w perspektywie krótkoterminowej, a prawie połowa w długoterminowej. Zaledwie 30 proc. jest w stanie poradzić sobie w nagłych sytuacjach finansowych.

W efekcie, 26,5 proc. Hiszpanów w wieku od 30 do 34 lat nadal mieszka z rodzicami. Nie lepiej jest w Portugalii, gdzie taka sytuacja dotyczy 23 proc. osób w tej grupie wiekowej ani we Włoszech (29,5 proc.). Jeszcze gorzej jest w Tunezji, gdzie domu rodzinnego nie opuszcza prawie 50 proc. dorosłych już dzieci.

Młodzi Hiszpanie usamodzielniają się przeciętnie w wieku 28 lat. Tylko 20 proc. odchodzi z domu tuż po uzyskaniu pełnoletniości.

Bez pieniędzy

Główną przyczyną tego, że młodzi Hiszpanie nie odchodzą z domu rodzinnego, jest brak odpowiednich własnych dochodów. Dotyczy to 66,3 proc. badanych, z czego 39 proc. uważa, że prawdopodobieństwo ich usamodzielnienia się w ciągu najbliższych dwóch lat jest niskie lub bardzo niskie. Przeciwnie, twierdzi zaledwie 31 proc.

Jeśli chodzi o zakup domu, to mniej niż 11 proc. Hiszpanów wierzy, że jest w stanie to zrobić w ciągu kilku najbliższych lat.

Młodzi Hiszpanie z reguły patrzą w swoją przyszłość bardzo pesymistycznie. 42 proc. z nich ocenia bardzo źle przyszłość swojego kraju za dwadzieścia lat (tak myśli 48 proc. w Portugalii i 47 proc. we Włoszech). Jedynie co czwarty wierzy w jakiś postęp (21,8 proc. w Portugalii i 20,7 proc. we Włoszech).

Optymizm lepiej wykształconych

Badanie pokazało jeszcze jedną rzecz - poziom wykształcenia determinuje w dużej mierze sposób widzenia rzeczywistości. Znacznie optymistyczniej swoją przyszłość widzą osoby z wyższym wykształceniem. Tylko 11,8 proc. z nich uważa, że ich zdolność do pokrycia podstawowych wydatków za pięć lat będzie niska lub bardzo niska. Tak pesymistycznie myśli aż 29,3 proc. osób, które ukończyły jedynie szkołę średnią.

Podobnie wygląda to w przypadku zdolności do długoterminowego oszczędzania. Wśród młodych ludzi z wyższym wykształceniem 57,4 proc. jest przekonanych, że będą mieli dobrą zdolność do oszczędzania za pięć lat, a tylko 15,2 proc. jest przeciwnego zdania.

Przyszłość zależy od rządzących

Wśród młodych 33 proc. Włochów, 39,3 proc. Hiszpanów i 43,6 proc. Portugalczyków za główne problemy swojego kraju obwinia elity rządzące. Przeprowadzający badanie zastanawiali się, czy takie postawy mogą zagrażać demokracji i zachęcać do autorytarnych poglądów.

Stwierdzili, że **„takie ryzyko wydaje się być pod względną kontrolą w Hiszpanii i Portugalii, ale nie we Włoszech. W Portugalii 15 proc. młodych ludzi, w Hiszpanii 16,3 proc. i aż 25,7 proc. we Włoszech opowiada się za silnym przywódcą, który może podejmować szybkie decyzje, nie dbając o porozumienia".**

Autor:
La Razón

WSPÓLNY ANTYIMIGRACYJNY PROGRAM PAŃSTW NORDYCKICH

Spotkanie Nordyckiej Rady Ministrów odbyło się na początku listopada i zaowocowało ustanowieniem modelu repatriacji podobnego do wdrożonego wcześniej przez Danię. Do Kopenhagi zjechali się ministrowie sprawiedliwości i imigracji Danii, Islandii, Finlandii, Norwegii i Szwecji – informuje „La Gaceta".

W miarę, jak rosną problemy z nielegalną imigracją w krajach Europy Północnej, nasila się tam też walka z tym zjawiskiem. Kilka krajów skandynawskich musiało podjąć bardzo trudne decyzje w tym obszarze. Niektóre z nich zdecydowały się nawet na tymczasowe przyjęcie migrantów poza swoimi granicami.

Co zadecydowano w Kopenhadze?

Osoby ubiegające się o azyl w Danii na czas rozpatrywania wniosków są przenoszone do ośrodków na terytorium krajów trzecich, takich jak Rwanda. Takie przepisy uchwalił duński parlament jeszcze w 2021 r. Za Danią podążyła Szwecja, wprowadzając podobną strategię. Premier Ulf Kristersson nałożył na szkoły obowiązek zgłaszania obecności dzieci, których rodzice są nielegalnymi imigrantami. Nie wszystko jednak idzie łatwo. Irak i Afganistan, czyli kraje, z których w przewadze rekrutują się nielegalni imigranci, nie zaakceptowały przymusowej repatriacji własnych obywateli, co utrudnia pracę nie tylko Szwedzkiej Agencji Migracyjnej, ale właściwym władzom w innych krajach. Po spotkaniu w Kopenhadze duński minister ds. imigracji i integracji Kaare Dybvad Bek ogłosił program wsparcia dla afrykańskich imigrantów, którzy zgodzą się dobrowolnie powrócić do kraju pochodzenia. Priorytetem dla państw uczestniczących w obradach jest deportacja wszystkich tych, którzy nie posiadają pozwolenia na pobyt. Istotne jest też uniemożliwienie im swobodnego podróżowania przez tereny, na które wjechali nielegalnie.

Współpraca między krajami członkowskimi Rady Nordyckiej obejmie między innymi wspólne umowy z krajami trzecimi, a także wspólne loty repatriacyjne.

By zatrzymać imigrację

Prekursorem nordyckiego ruchu antyimigracyjnego była Dania. W 2019 r. postanowiono tam zmniejszyć liczbę imigrantów, decydując się m.in. na cofnięcie zezwoleń na pobyt dla wnioskodawców pochodzenia syryjskiego. Duńskie władze odmówiły także imigrantom pomocy finansowej.

To samo zrobiono w Szwecji, a temu ruchowi towarzyszyła kampania zniechęcająca migrantów do wybierania ich kraju jako celu podróży. Minister ds. imigracji Maria Malmer Stenegard powiedziała wówczas jasno: „W Szwecji nie ma już kultury powitania".

Kolejnym tematem spotkania ministrów uczestniczących w Radzie Nordyckiej były umowy z państwami Afryki Północnej. Wniosek, który dotarł do instytucji europejskich z państw takich jak Włochy i Szwecja, pokazuje rozprzestrzenianie się polityki antyimigracyjnej. Walce z nielegalną imigracją mają służyć deportacje.

źródło:
La Gaceta

CYWILIZACJA

Triumf antysemityzmu – socjalizmu głupców

W CZASIE, GDY W IZRAELU ROSŁA LICZBA ZABITYCH, RANNYCH I PORWANYCH PRZEZ HAMAS, PRZEZ KRAJE ZACHODU PRZETOCZYŁY SIĘ ANTYIZRAELSKIE DEMONSTRACJE. BYŁY ONE ORGANIZOWANE I KOORDYNOWANE WE WSZYSTKICH NAJWIĘKSZYCH ZACHODNICH STOLICACH – PISZE „LA GACETA".

Pod koniec XIX wieku polityczny establishment Cesarstwa Austro-Węgierskiego obwiniał Żydów za wszystkie ekonomiczne i społeczne bolączki. Wówczas to socjalistyczny polityk Ferdinand Kronawetter powiedział, że „antysemityzm jest socjalizmem głupców". Dziś globalne połączenie wokeizmu i antysemityzmu nadaje zdaniu Kronawettera nowy wymiar.

Wokeizm wpływa na postrzeganie wojny

Trzeba przyznać, że w przypadku obecnego konfliktu między Izraelem a Hamasem wydarzyło się wiele szokujących rzeczy. W sam weekend masakry, gdy skala okrucieństw dokonanych przez najeźdźców była jeszcze nieznana i nieznana była liczba zabitych, rannych oraz porwanych, w wielu krajach Zachodu organizowano już antyizraelskie demonstracje. Demonstrujący protestowali, zakładając z góry, co Izrael może zrobić, gdy ten jeszcze nawet nie zdążył zareagować na napaść Hamasu.
Oczywiście, przez pierwsze kilka dni zachodnia elita, zszokowana atakiem, reagowała zgodnie z protokołem. Niepokoje na Zachodzie pozwoliły również na pewną falę zdrowego rozsądku w oficjalnym dyskursie w pierwszych godzinach.

„Politycy i środki masowego przekazu skorzystali z okazji, aby przekroczyć zmienne, które powinny zostać przekroczone dekady temu, łącząc rodzaj imigracji, która od lat 70. stała się gettem, która nigdy nie zintegrowała się z krajami przyjmującymi i która rosła pod ochroną państwa opiekuńczego, ale nigdy nie czuła tego państwa jako własnego; z falą przemocy i nienawiści do Zachodu, która wydaje się mieć moc zakończenia naszej cywilizacji, jaką sobie wymarzyliśmy" – pisze „La Gaceta"

Była to prawdziwa okazja do wykazania się wreszcie zdrowym rozsądkiem i odejścia od hipertolerancji do propozycji masowych deportacji. W tym wypadku szczególnie ostrzy okazali się w swoich wypowiedziach Rishi Sunak i Olaf Scholz. Nie zachowali się tak bez przyczyny, gdyż dawało im to okazję do powstrzymania zagrażającego im wzrostu formacji, dla których kwestia imigracji jest centralnym elementem kampanii wyborczej. Wszystko to jednak okazało się przelotne.
Wkrótce organizacje pozarządowe, parlamenty, partie polityczne, środki masowego przekazu, organizacje wielostronne i sama ONZ zaczęły pokazywać, jak zachodnie społeczeństwa powinny myśleć, jeśli chcą pozostać poprawne, zamiast wierzyć własnym oczom.

Powstała wersja woke wojny a wraz z nią naciski, wiktymizacja oraz przepisywanie historii. To identyczny sposób, w jaki zapoczątkowano wersje woke dotyczące feminizmu, rolnictwa czy przybycia Kolumba do Ameryki. Wokeizm działał bardzo dobrze do czasu, gdy powstała obudzona wersja wojny Izrael-Hamas, co ujawniło moralny upadek Zachodu.

Moda na luksusowe przekonania

To, co się dzieje, tak naprawdę nie ma nic wspólnego z Izraelem, ale ma związek ze śmiercią zachodniej kultury. Zabijają ją luksusowe przekonania, czyli poglądy, które nadają status bardziej uprzywilejowanym grupom społecznym, jednocześnie często nakładając koszty na osoby o mniejszym zasięgu społeczno-ekonomicznym. Przyjmowane przekonania mogą wynikać z dobrych intencji lub ignorancji ludzi, którzy nie są świadomi konsekwencji swoich poglądów. Projekty dotyczące wypuszczania na wolność przestępców aresztowanych za brutalne przestępstwa są wyraźnymi przykładami tego zjawiska. Pojawił się do-gooderizm, czyli zjawisko, w którym moralne zachowanie danej osoby prowadzi do negatywnego postrzegania jej przez innych.
Płynie ono z grup, które nie ponoszą konsekwencji wypuszczania na ulice brutalnych ludzi. To często też ci, którzy mają największe wpływy polityczne i którzy mają również możliwość lobbowania, ze względu na swoją pozycję ekonomiczną lub społeczną.
Stająca się modną koncepcją luksusowych przekonań tak naprawdę nie jest nowa, gdyż jest związana ze starą teorią francuskiego socjologa Pierre'a Bourdieu piszącego o dystansie konieczności. Socjolog twierdzi, że tym, co charakteryzuje klasy wyższe, jest dystans, który oddziela je od niebezpieczeństwa i trudności. Uprzywilejowani mogą sobie pozwolić na wyznawanie moralizatorskich idei, wspomnianego do-gooderizmu, który poprawia ich pozycję społeczną, ponieważ wiedzą, że przyjęcie tych idei będzie ich kosztować mniej niż innych. Tak więc w paradygmacie Bourdieu obecność fizycznego zagrożenia jest wyznacznikiem niższej klasy społecznej, która jest znacznie bardziej narażona na brutalną napaść lub obrażenia fizyczne w pracy. W miarę rozwoju narracji woke zniewaga, kontrowersja lub sprzeciw zaczęły być utożsamiane z przemocą fizyczną, tyle że wpłynęli na to ludzie, którzy nigdy nie zaznali bólu przemocy fizycznej. Takie postrzeganie przemocy ujawnia ekstremizm kultury woke i jej indolencję wobec tych, których określa jako wrogów oraz głupotę, z jaką kopie własny grób.

Antysemityzm współczesny

Antysemityzm wraz z odmianami takimi jak judeofobia czy izraelofobia to teoria, według której od wieków prześladowani Żydzi, którzy wciąż nie otrząsnęli się po holokauście, są niezwykle potężni i kontrolują cały system globalnego ucisku instytucjonalnego i finansowego. Znajduje ona w wokeizmie doskonały kanał do rozprzestrzeniania się. Dogmat woke jest niezwykle dialektyczny. Rzekomy ciemiężca staje się kozłem ofiarnym.

Antysemityzm jest tu przemycany pod przykrywką dekolonizacji, podczas gdy idea szariatu uważana jest za wyzwalającą. To wszystko zakrawa na zbiorowe samobójstwo Zachodu o niewyobrażalnych proporcjach.
W praktyce po napaści Hamasu na Izrael wyglądało to tak, że podczas gdy lewica demonstrowała przeciwko żydowskiemu państwu na całym świecie, rodziny zakładników ukrywanych przez Hamas w Strefie Gazy wypełniły świat plakatami z twarzami porwanych, aby nikt nie zapomniał o nich i ich cierpieniu. Rodziny te wcześniej otrzymały filmy z torturami, gwałtami, ścięciami i okaleczeniami swoich bliskich. Plakaty te stały się jednym z celów, z którymi walczą sympatycy Hamasu we współpracy z bojownikami wokeizmu.
Doszło do tego, że zaczęto zrywać plakaty przedstawiające dzieci-zakładników, jako wyraz poparcia dla walczących z Izraelem. Można to nazwać wręcz aktami perwersyjnymi, gdyż niektórzy z tych, którzy zrywali plakaty, to siły bezpieczeństwa tych samych krajów, które solidaryzowały się wcześniej z ofiarami ataku i stanowczo sprzeciwiały się terroryzmowi Hamasu. Plakaty usuwały m.in. brytyjska i niemiecka policja.

Brytyjski zastępca komendanta głównego policji Wasim Chaudhry tłumaczył to koniecznością „uniknięcia napięć społecznych". Twierdzono przy tym, że służby nie chcą ograniczać niczyich praw do podnoszenia świadomości na temat uprowadzonych, ale „jesteśmy odpowiedzialni za podjęcie rozsądnych kroków w celu powstrzymania eskalacji problemu". Wyjaśnienia wszelkich innych służb były podobne.

Przez zbyt długi czas Zachód miał luksusową wiarę w uzdrawiającą moc wielokulturowości. Elity trzymano na dystans, by nie musiały zmieniać swoich luksusowych przekonań. Grupy te nie zbliżały się nawet do prawdziwych problemów tych, którzy cierpią z powodu coraz bardziej brutalnego i upokarzanego społeczeństwa.

Zachód już wie jednak, że ma wielką liczbę otwarcie antyzachodnich ludzi. I zaczyna ponosić koszty swoich luksusowych przekonań, z których największym jest głupia i samobójcza kultura woke. To nie jest problem Izraela, to problem Zachodu, ponieważ tłumy prohamasowe demonstrują nie w Izraelu, ale w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Problemem jest dekadencki konglomerat krajów zachodnich. Zainfekowane wirusem woke, nie są w stanie bronić się przed ideologią, która służy jako kanał przenoszenia rasizmu. Efekty są

„Triumf antysemityzmu - socjalizmu głupców"- ciąg dalszy artykułu na stronie 12

CYWILIZACJA

„Triumf antysemityzmu - socjalizmu głupców”- ciąg dalszy artykułu ze strony 11

takie, że mężczyzna, który wjechał do centrum Londynu furgonetką ze zdjęciami uprowadzonych dzieci, został zatrzymany przez policję metropolitalną dla „własnego bezpieczeństwa”. Reakcje przeciwko Izraelowi nie są jedynie „problemem”, są symptomem czegoś głębszego.

Socjalizm głupców został ostatecznie uświęcony

Antysemityzm odradza się dzięki temu, że trafił do społeczeństw lekceważących swoją historię, etykę i własną przyszłość do tego stopnia, że są gotowe pozwolić się zdeptać „dla własnego bezpieczeństwa”.

„Ta relatywistyczna tendencja, tak bardzo nasza, do postrzegania innych kultur jako równych lub nawet lepszych od naszej własnej, jest tym, co pozwoliło innym kulturom być protekcjonalnymi przez te wszystkie lata, nawet jeśli były to stare dyktatury, takie jak kubańska lub koreańska, lub brutalne reżimy okrutne dla kobiet, dzieci lub homoseksualistów, do tego stopnia, że pozwoliliśmy im być sędziami i częścią naszych komitetów praw człowieka” – zauważa „La Gaceta”.

Mogą sobie pozwolić na bycie głupimi ci, który żyją w dystansie od niebezpieczeństwa. Uprzywilejowani, bo żyjący z daleka od Izraela uznają, że to konflikt terytorialny. Zachód będzie prosić o proporcjonalność, wielki stół dialogu, pokój i miłość. Do-gooderizm jest luksusową wiarą uprzywilejowanych, którzy nie widzieli, jak ich własne dzieci są zabijane. Świat zachodni na krótko zwarł szeregi z Izraelem, jednak bez względu na to, co Izrael zrobi, zawsze będzie postrzegany jako ciemiężca.

Rosnący antysemityzm prawdopodobnie zadomowi się jako jeden z postępowych punktów programu. **„Aby przetrwać, Izrael będzie musiał stawić czoła zadaniu, którego Zachód nie chce wykonać, nie chce chronić swoich wartości, nie chce chronić swojej młodzieży, nie chce chronić swojej godności, nie chce nawet chronić nędznych plakatów ze zdjęciami swoich ofiar” – pisze „La Gaceta”.** Już widać, że kraje zachodnie będą słabnąć w swoim poparciu dla Izraela, z którym walczyć będzie wokeizm i antysemityzm, dwie siły, które najbardziej nienawidzą Zachodu.

źródło:
La Gaceta

Dziennikarz obnaża niecne plany Gatesa, Zuckerberga i Sorosa

SEAMUS BRUNER W SWOJEJ NAJNOWSZEJ KSIĄŻCE „SEAMUS CONTROLIGARCHS: EXPOSING THE BILLIONAIRE CLASS, THEIR SECRET DEALS, AND THE GLOBALIST PLOT TO DOMINATE YOUR LIFE” OBNAŻA DZIAŁANIA MILIARDERÓW KONTROLUJĄCYCH WŁADZĘ. BY OSIĄGNĄĆ CEL, PRZEKOPAŁ SIĘ PRZEZ GÓRY DOKUMENTÓW FINANSOWYCH, POUFNYCH DOKUMENTÓW I REJESTRÓW KORPORACYJNYCH – INFORMUJE SERWIS BREITBART.

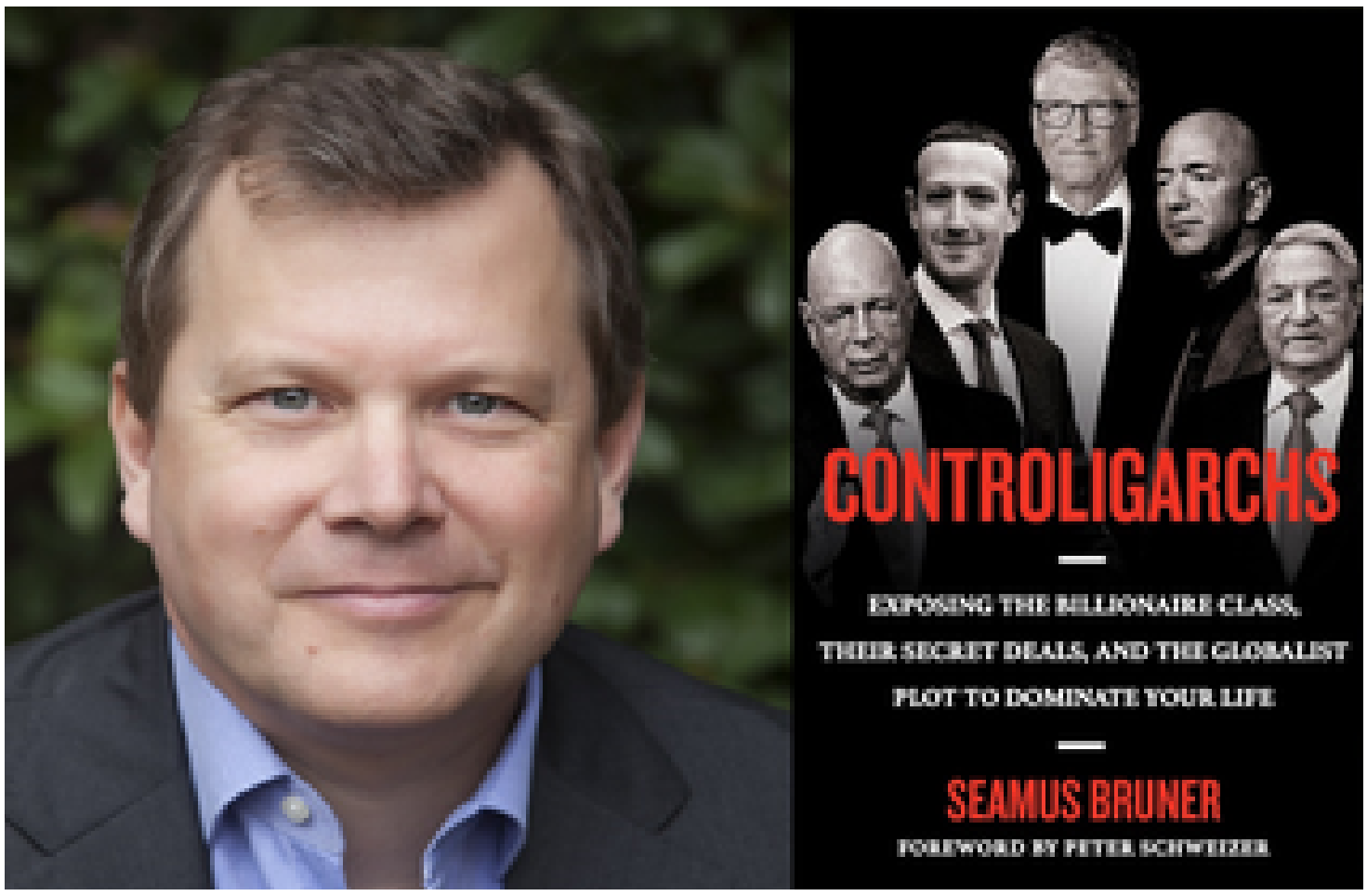

Wybitny dziennikarz śledczy Seamus Bruner współpracuje z Peterem Schweizerem* od ponad dwunastu lat. Przez ponad dekadę kierował zespołami stojącymi za bestsellerami „New York Timesa”: „Red-Handed, Profiles in Corruption” i „Clinton Cash”. Ujawnione przez nie fakty zapoczątkowały liczne śledztwa FBI i kongresowe dochodzenia w sprawie Clintonów i Bidenów.

W 2020 r. Bruner opublikował napisaną wraz z Johnem Salomonem książkę „Fallout: Nuclear Bribes, Russian Spies, and the Washington Lies that Enriched the Clinton and Biden Dynasties” („Fallout: łapówki nuklearne, rosyjscy szpiedzy i kłamstwa Waszyngtonu, które wzbogaciły dynastie Clintonów i Bidenów”). Ujawniła ona nowe szczegóły dotyczące skandalu łapówkarskiego Biden-Burisma. Autorzy wówczas trafnie też przewidzieli, że jeśli Obama i Biden nie porzucą strategii ustępstw wobec Rosji, ta dokona inwazji na Ukrainę.

Teraz ukazała się najnowsza książka Brunera „Seamus Controligarchs: Exposing the Billionaire Class, Their Secret Deals, and the Globalist Plot to Dominate Your Life” („Kontrololigarchowie: Ujawnienie klasy miliarderów, ich tajnych umów i globalistycznego planu zdominowania twojego życia”). Opatrzona została przedmową Schweizera. Okładka przedstawia założyciela Światowego Forum Ekonomicznego Klausa Schwaba, Marka Zuckerberga, Billa Gatesa, Jeffa Bezosa z Amazona i lewicowego miliardera George'a Sorosa.

Schweizer chwali tę książkę, twierdząc, że jest jedyną w swoim rodzaju, ponieważ „po raz pierwszy w historii ujawnia przyszłe plany małej, ale potężnej grupy miliarderów, którzy kierują polityką rządu i czerpią zyski, kontrolując twoje życie”.

Zauważa też, że „dochodzenie wymienia nazwiska i ujawnia, kto naprawdę kontroluje nasze życie, a prawdziwy przekręt historii ma miejsce w Davos, na Wall Street i w Dolinie Krzemowej, a nie w teatrze kabuki w Waszyngtonie”. „Controligarchs...” odsłania niepublikowane nigdy wcześniej rewelacje na temat planów, które globalne elity mają w zanadrzu i które mogą zmienić życie ludzi.

Czego według Brunera dotyczą knowania elit?

- Wykorzystania sztucznej inteligencji
- Oligarchowie pracują nad szybkim rozwojem AI. Pozwoli im to unicestwić resztę tego, co pozostało z wolnego rynku. Chcą zepchnąć Amerykanów do socjalizmu poprzez wyniki „ESG”*, masowe zwolnienia i „powszechny dochód podstawowy”. Ma to doprowadzić w efekcie do przejęcia nad ludźmi całkowitej kontroli na wzór chińskiego systemu punktacji społecznej.
- Szykowania następnej pandemii
- Oligarchowie, wprowadzając stan zagrożenia, będą mogli przywrócić blokady i zamknąć ludzi w domach. Doprowadzą do zamykania małych firm – w efekcie coraz więcej dóbr trafi do coraz mniejszej grupy.
- Planowania kradzieży pieniędzy
- Tytani z Wall Street, tacy jak BlackRock, silnie współpracują z bankami centralnymi na całym świecie, aby pozbyć się banków poprzez przejęcie kontroli nad walutą i zniszczenie transakcji gotówką. To pozwoli na śledzenie każdego ruchu ludzi.
- Finansowania radykalnej lewicy
- Koalicja miliarderów i biurokratów stworzyła sojusz. Mają go zasilić lewicowi politycy.
- Czerpania zysków z kontroli populacji
- Bill Gates, George Soros, Warren Buffett, Rockefellerowie i inni miliarderzy potajemnie czerpią zyski z farmaceutyków antykoncepcyjnych. Wśród nich jest wywołująca aborcję pigułka mifepristone, sprawę, którą ma rozpatrzyć Sąd Najwyższy USA.

* Peter Schweizer – amerykański historyk, nauczyciel akademicki i konsultant polityczny. *Autor książek, m.in. „Victory: The Reagan Administration's Secret Strategy That Hastened the Collapse of the Soviet Union”, „Reagan's War: The Epic Story of His Forty Year Struggle and Final Triumph Over Communism” i „The Bushes: portrait of a dynasty”.*

*** ESG – skrót oznaczający czynniki, na podstawie których tworzone są ratingi i oceny pozafinansowe przedsiębiorstw, państw i innych organizacji.*

źródło:
Breitbart

CYWILIZACJA

Hiszpański pisarz ostro o współczesnej lewicy

HISZPAŃSKI AUTOR GUILLERMO DEL VALLE NAPISAŁ ESEJ, W KTÓRYM DOBITNIE KRYTYKUJE WSPÓŁCZESNĄ LEWICĘ, POKAZUJĄC, JAK DLA WYNIKÓW WYBORCZYCH PORZUCIŁA SWE PIERWOTNE IDEAŁY – ZAUWAŻA DZIENNIK „LA RAZÓN".

Guillermo del Valle, hiszpański prawnik i publicysta o lewicowych przekonaniach, podjął się krytyki dzisiejszej lewicy od wewnątrz. Nie chce dłużej godzić się z upadkiem lewicowych ideałów. Podobnie jak wcześniej profesor Félix Ovejero mówił o „reakcyjnym dryfcie" hiszpańskiej lewicy, tak teraz Del Valle – w dużo ostrzejszych słowach – mówi wprost o zdradzie. Jego zdaniem partie deklarujące przynależność do lewicy odstępują od najważniejszych zasad wolności i równości, zasłaniając się postępem i społeczną sprawiedliwością.

Del Valle stoi na czele El Jacobino, który sam określa jako „projekt najpierw szerzący idee, a teraz polityczny, w którym od trzech i pół roku pracujemy nad ideami lewicy broniącej równości i rozumu, centralnej pozycji pracy, sekularyzmu i uniwersalizmu, i który wskazuje na reakcyjne dryfy naszej oficjalnej lewicy". 15 października do hiszpańskich księgarni trafił jego esej zatytułowany „La izquierda traicionada", do którego wstęp napisał Juan Francisco Martín Seco, a posłowie Félix Ovejero. Główną motywacją książki jest „ucieczka od rezygnacji i paraliżu, do którego prowadzi odrzucenie polityki i odpolitycznienie".

„Myślę, że to niebezpieczna droga. Polityka jest nadal wspaniałym narzędziem do przekształcania życia naszych współobywateli, do wywierania choćby najmniejszego wpływu na to, jak organizujemy to, co należy do nas wszystkich. Dla mnie jest ona nierozerwalnie związana z warunkiem obywatelstwa" – uważa del Valle.

Autor pragnie zatem umieścić swoją książkę w tym „politycznym zaangażowaniu, w tym, co próbujemy zrobić w El Jacobino. Istnieją setki tysięcy politycznie osieroconych Hiszpanów, którzy chcą głosować na te klasyczne osie lewicy w zakresie pracy, obrony państwa socjalnego, produkcji, równości i sprawiedliwości, ale którzy również nie chcą, aby ich kraj był rządzony przez rasistów i ksenofobów z nacjonalistycznej skrajnej prawicy, którzy chcą go podzielić. Ten projekt jest zaprzeczeniem socjalizmu. Dlatego piszę, aby spróbować uratować zasady i idee przed fandomem akronimów".

Pisze dalej, że „książka jest krytyką oficjalnej lewicy z klasycznych lewicowych postulatów, które są również bardzo potrzebne dzisiaj, w kontekście globalizacji gospodarczej i finansowej, gdzie nierówności społeczne i ekonomiczne są dotkliwe. Mamy kontekst pracy pełen prekaryzacji, deficyty w naszym modelu produkcyjnym, coraz silniejszą władzę gospodarczą ze znacznymi koncentracjami kapitału, a jednak władza polityczna państw narodowych jest pęknięta przez porzucenie dóbr wspólnych, zerwanie z powszechnym powołaniem, a nawet etniczno-tożsamościową secesję. Istnieje kontrast między egalitarną lewicą a domniemaną lewicą, oddaną zaostrzaniu przywilejów i tożsamości. To ostatnie słowo jest zawsze mrożące krew w żyłach. Jak powiedział Martín Alonso Zarza, zmniejsza ono przestrzeń »nas«, zrywa zakotwiczenie »tego, co wspólne«".

Domniemana lewica pożarła więc klasyczną lewicę, „przyjęła partykularyzm i uczyniła wywyższanie różnic swoją racją bytu". Głosząc pełną akceptację dla wszelkich tożsamości, nowoczesna lewica straciła własną tożsamość, której klasycznymi fundamentami była ludzka emancypacja, powszechna wolność i równość. Dzisiaj zasady te zostały praktycznie całkowicie wyparte z lewej strony politycznej sceny.

W książce del Valle wychodzi od krytyki przekształcenia socjaldemokracji w całkowicie rozwodnioną społeczno-liberalną trzecią drogę. Wyjaśnia, że „Bez ambitnego programu materialnego, wypierając klasę społeczną przez tożsamość, przyspiesza na niepokojącej ścieżce, wyrzucając za burtę uniwersalizm i sekularyzm. Z tego powodu wątpię nawet, czy ta reakcyjna lewica reprezentuje zasady, które ją zainspirowały. W Hiszpanii, gdzie nacjonalizm tożsamościowy jawi się jako główny przejaw reakcji - przywileje gospodarcze, podatkowe i polityczne w imię tożsamości kulturowej - znaczna część rzekomej lewicy podporządkowuje się tej neofeudalnej agendzie. PSOE (Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza) ma dziś jedną główną i przerażającą cechę dla tych z nas, którzy są socjalistami: zasada równości nie ma absolutnie żadnego znaczenia, w rzeczywistości można utworzyć rząd, który zmierza w kierunku państwa konfederalnego pełnego przywilejów i asymetrii. Nie jest to partia lewicowa, łączy w sobie strategiczny oportunizm, nadmierną żądzę władzy i aktywny współudział w nacjonalizmie. Ale ma bazę wyborczą z wieloma ludźmi o dobrych intencjach, którzy są socjalistami i którzy nie chcą głosować na partie konserwatywne lub liberalne".

Del Valle nazywa to zjawisko amnestią i uważa, że stanowi ona zaawansowany etap przywileju.

„Jako prawnik, pracuję z ludźmi, którzy są zwykłymi obywatelami, którzy nie doświadczają żadnego uprzywilejowanego traktowania od potężnych. Czy są to ludzie, wobec których prawo ma być stosowane systematycznie i skrupulatnie, podczas gdy przestępcy w białych kołnierzykach są zwolnieni z odpowiedzialności? Mamy do czynienia z projektem rozwarstwionej sprawiedliwości: bezkarność dla uprzywilejowanej grupy. Jest to oligarchia nacjonalistyczna, supremacjonistyczna i rasistowska, ale także skorumpowana. Co więcej, to ci sami ludzie, którzy wprowadzili brutalne cięcia socjalne. Zabrali pieniądze z publicznej kasy Katalonii do rajów podatkowych i wykorzystali te środki do przeprowadzenia zamachu stanu, który oznaczałby, że andaluzyjski chłop, emeryt z Estremadury lub robotnik z Toledo straciliby wszystkie swoje prawa obywatelskie. A teraz ustanawia się status »nietykalnych«, ponieważ potrzebne są głosy. To patrymonialna koncepcja władzy daleka od jakiegokolwiek publicznego powołania".

Autor zaznacza jednak, że „nie chodzi tylko o amnestię. Dwa reakcyjne przykłady, zgodne z fałszywym progresywizmem, który zdradza wartości lewicy, to także dążenie do rozbicia jednolitego funduszu ubezpieczeń społecznych z Nacjonalistycznej Partii Basków (sposób na prywatyzację emerytur za pomocą środków terytorialnych) oraz otwarcie drzwi do wyłącznego pobierania podatków przez Katalonię, co jest paktem fiskalnym, który ostatecznie miażdży redystrybucję i solidarność".

Według Guillermo Hiszpanie mają do czynienia z „burzliwą legislaturą, trudną do utrzymania. Mamy do czynienia z sumą programów kantonalnych, nie ma programu na rzecz wspólnego dobra. Opowiemy się za nową falą symboliki i pustej propagandy, ale w ten sposób nie da się stworzyć polityki równości. To ponury obraz, zwłaszcza dla najbiedniejszych pracowników, dla najsłabszych. Dlatego szczerze wierzę, że potrzebujemy poważnej lewicy. Jeśli lewica prowadzi politykę sprzeczną z jej zasadami, trzeba to powiedzieć i uzasadnić. Jest jeszcze czas, by skorygować kurs".

źródło:
La Razón

CYWILIZACJA

W belgijskim kociołku nadal wrze

O BRUKSELI ZWYKLIŚMY MYŚLEĆ PRZEZ PRYZMAT MAJĄCYCH TU SWOJĄ SIEDZIBĘ INSTYTUCJI EUROPEJSKICH, RZADZIEJ KOJARZYMY TO MIASTO Z KLUBEM PIŁKARSKIM RCS ANDERLECHT, CZY FIGURKĄ MANNEKEN PIS, CHOĆ TO WŁAŚNIE SIUSIAJĄCY CHŁOPCZYK JEST SYMBOLEM TEGO MIASTA.

Bruksela, Belgia

Jak na europejskie standardy miasto nie jest duże, gdyż liczba stałych mieszkańców nie przekracza 200 tysięcy. Chlubi się jednak wspaniałym ratuszem, bogatymi zbiorami dzieł mistrzów malarstwa europejskiego, by wymienić Boscha, Breugla, Cranacha Starszego, van Dycka czy Rubensa. Jest także Bruksela ważnym ośrodkiem przemysłowym z montowniami popularnych marek samochodów Audi, Citroen i Renault, zakładami piwowarskimi, hutnictwem metali nieżelaznych, elektroniką a nade wszystko stanowi belgijska stolica ważne centrum finansowe z międzynarodowymi bankami i giełdą. Historia niewielkiego państwa, jakim jest Belgia - konstytucyjna monarchia położona między Francją i Holandią, graniczącą także z Luksemburgiem jest krótka, gdyż datuje się od roku 1830, kiedy to w wyniku zwycięskiego powstania (jak twierdzi wielu), za sprawą Powstania Listopadowego w Polsce, uzyskała niepodległość państwową od Królestwa Zjednoczonych Niderlandów, który to fakt Holandia uznała w roku 1839. Krótka nie znaczy spokojna. Do dziś urzędowymi językami pozostają niderlandzki, niemiecki (popularny we wschodnich kantonach) i francuski. Kraj podzielony jest na 10 prowincji należących do dwóch głównych (poza brukselskim) regionów - posługującej się belgijską odmianą flamandzkiego Flamandii i francuskojęzycznej Walonii. W 2020 roku kraj stanął w obliczu realnej groźby rozpadu, kiedy to powyborczy pat sprawił, że przez 8 miesięcy, kolejni parlamentarzyści desygnowani przez króla Filipa Leopolda Koburga do stworzenia rządu, ponosili fiasko, a radykalizujące się nastroje społeczne podsycały retorykę nacjonalistyczną i separatystyczną.

Historycznie rzecz biorąc tereny dzisiejszej Belgii, zamieszkiwali Celtowie, którzy od 57 r. p.n.e. pod panowaniem Rzymu (jako prowincja Galia Belgica) ulegli znacznej romanizacji, by w drugiej połowie V wieku wejść w skład państwa Franków. W kolejnych stuleciach (843) wschodnie tereny przypadły Lotarowi I (Dolna Lotaryngia), a od 880 roku Niemcom, gdzie z czasem uformowały się hrabstwa Hainaut i słynąca po dziś koronkami Brabancja.
W kolejnych wiekach, gdy protestanckie Niderlandy oderwały się od Hiszpanii, katolickie Belgia i Luksemburg, pozostawały pod rządami Habsburgów - najpierw hiszpańskich, potem austriackich. Wszystkie europejskie wojny przetaczały się przez te ziemie, co nie przeszkodziło ich gospodarczemu rozkwitowi. Flandria jak Brabancja stały się ośrodkiem przemysłu włókienniczego i handlu na międzynarodową skalę.

Już w drugiej połowie XIX wieku Belgia stanowiła jedno z najlepiej uprzemysłowionych państw w Europie. Dopiero w tym roku, Belgia w liście skierowanym przez króla do prezydenta Demokratycznej Republiki Konga Felixa Tshisekediego, symbolicznie przeprosiła za kolonialne panowanie w Kongo, gdzie na plantacjach kauczuku śmierć poniosły miliony rdzennych Afrykanów. Tereny te stanowiły zresztą prywatną własność króla Leopolda II (pradziadka obecnego monarchy) i dopiero w 1908 roku zostały przekazane Belgii. Drakońskie kary, brak edukacji, wykorzystywanie seksualne, sprawiły, że opisane przez Josepha Conrada w słynnej powieści „Jądro Ciemności" praktyki, nazwano później „najmniej znanym ludobójstwem w historii ludzkości". Tło historyczne obrazuje trudne dziedzictwo tego niewielkiego europejskiego kraju, którego stolicę entuzjaści integracji, zwykli nazywać „sercem Europy".

Dzisiaj, gdy różnice rozwojowe i poziom zamożności sprawiają, że Flamandowie, także w Brukseli demonstrują poczucie wyższości względem urodzonych na południu francuskojęzycznych Walonów. Nawet w starych ośrodkach uniwersyteckich jak Gandawa, nie czując się do końca „u siebie", Walonowie wybierają wykłady prowadzone w języku angielskim.
Z polskiej perspektywy owe problemy wydają się nieco abstrakcyjne. Pomimo 123 lat zaborów towarzyszyło nam poczucie wspólnoty narodowej i dumy z 1000-letniej historii państwa polskiego. Dominuje ono nawet nad najostrzejszymi podziałami, a wspólnota tradycji, kultury, języka i wiary wpisanej w nasz kod kulturowy - stanowi nienaruszalne spoiwo.

W małej Belgii pretensje historyczne, to pretekst do podsycania nastrojów separatystycznych, konfliktów i budowy programów politycznych opartych na wciąż aktualnych animozjach. W trakcie obu wojen światowych Belgia znajdowała się pod okupacją niemiecką, a mimo urzędowego statusu, język byłych najeźdźców jest pierwszym, jedynie dla 72 tysięcy obywateli. Natomiast w niderlandzkim mówi 5,2 miliona Belgów, a francuski pozostaje ojczystym dla 4,6 miliona mieszkańców kraju. W kategoriach skali, sprawa języka ma więc potencjał, stanowiący w oczywisty sposób łakomy kąsek dla polityków, którzy popularność chcą budować na konflikcie.

Jak to możliwe, by w kraju 10-krotnie mniejszym od Polski, o rozwiniętej infrastrukturze, przemyśle i rolnictwie, różnice ekonomiczne, poziom bezrobocia i zróżnicowanie statusu społecznego były aż tak znaczne. Źródła są historyczne, bo po uzyskaniu niepodległości, to język francuski stanowił w warstwie symbolicznej emanację tego zjawiska. Dopiero w roku 1898 wydano urzędowy wymóg, co potwierdzała specjalna ustawa, publikowania aktów urzędowych w dwóch językach.
W czasach nam bliższych tak znacząca dla zachodniej Europy rewolta 1968 roku - w Belgii oznaczała protesty przeciwko nakazowi używania języka francuskiego na zajęciach w Uniwersytecie Leuven (Louvain). Tyle tylko, że tradycyjny przemysł i górnictwo, przez lata stanowiące źródło zamożności południa kraju, z czasem zaczął przegrywać z tańszą, gdy idzie o siłę roboczą Flandrią. Rozwój portów, gdzie jak w Antwerpii masowo przeładowywano kobalt i miedź z Konga i gwałtowny rozwój wspólnego rynku w efekcie Traktatów Rzymskich, pozwoliły na długotrwały okres prosperity. Dodatkowo europejskie regulacje prowadzące do zamykania kopalń, podcięły tradycyjne źródła zamożności francuskojęzycznej Walonii.

Paradoksalnie decentralizacja państwa, zamiast wzmocnić poczucie sprawczości i regionalnej autonomii sprawiła, że przeniesienie uprawnień w ręce władz regionalnych wzmogło jedynie poczucie alienacji, choć reprezentacja ministerialna na szczeblu centralnym pozostaje równa (podobnie jak w parlamencie), a odpowiedzialność za obronę narodową, politykę zagraniczną i sądownictwo, pozostają domeną władz centralnych. Mimo to traktat z Maastricht gwarantuje przedstawicielom Regionów i Wspólnot udział w spotkaniach, w ramach Rady Unii Europejskiej. Do ich wyłącznej kompetencji należą gospodarka, bezrobocie, rolnictwo, polityka mieszkaniowa, transport, środowisko i planowanie przestrzenne. Spoiwem i arbitrem z mocy Konstytucji, pozostaje król. Instytucjonalny pat sprawia, że średni okres funkcjonowania rządu centralnego nie przekracza 16 miesięcy. Zatem kryzys instytucjonalny i postępująca dezintegracja są jedyną „stałą" w realiach belgijskiej polityki. Były premier Belgii, obecnie Przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel wywodzi się z „Jednej Belgii" - stanowiącej dzisiaj dopiero czwartą siłę polityczną w tym kraju. Być może tutaj leży przyczyna europejskiego impossbilizmu i fakt, że najpoważniejsze nawet kwestie grzęzną w jałowych sporach.

Autor:
Janusz Grobicki

POLSKA

FRANKENSZTAJN, CZYLI KOALICJA SPRZECZNOŚCI

Co do tego nasuwają się wątpliwości, co najmniej z trzech powodów. Otóż partia Razem skupiająca doktrynalnie zorientowanych post marksistów z wychyleniem lewackim, nie tylko nie podpisała dokumentu nazwanego (nie wiedzieć czemu) „umową koalicyjną", ale nie weźmie odpowiedzialności za żadną ze sfer, które deklaratywnie pozostają w orbicie zainteresowania lewicy. Nie przeszkodzi to świeżo upieczonej senator Magdalenie Biejat (współprzewodniczącej owej partii) objąć stanowiska w prezydium Senatu, gdzie „Pakt Senacki" ma zdecydowaną przewagę. Trudniej będzie zapewne z takiej pozycji kontestować propozycje rządowe. Właśnie to zapewne sprawiło, że nie kryjąca swoich ambicji senator lewicy, szczerze nielubiąca (z wzajemnością) Włodzimierza Czarzastego, zajmie się raczej umacnianiem swoich wpływów w partii, nolens volens kosztem Adriana Zandberga.

Bezpieczeństwo ma kilka wymiarów

Waga i ranga obietnic przedwyborczych była na tyle szeroka i zróżnicowana, by nie powiedzieć; fundamentalnie sprzeczna, że nie sposób było zapisać je w formie skonkretyzowanej do programu, który byłby z jednej strony spójny, z drugiej niekontrowersyjny dla agrarystów, liberałów, socjaldemokratów, zielonych..., bo inne ugrupowania w ramach nawet KO, trudno zdefiniować. Nowoczesna powstała jako alternatywa i wyraz sprzeciwu wobec imposybilizmu Platformy, a indywidualny wynik przewodniczącego Szłapki, upoważnia go do odgrywania podmiotowej roli w polityce. Jest tylko kwestią czasu, by te ambicje ujrzały światło dzienne.

Transformacja energetyczna to nie tylko kwestia technologii, klimatu, nakładów finansowych, czy infrastruktury. To fundament rozwoju gospodarczego, wzrostu konkurencyjności, suwerenności gospodarczej. Nie da się tego zrobić w ciągu jednej kadencji, ani nawet dekady. Energetyka atomowa, OZE, zmodernizowane ciepłownie kogeneracyjne, fotowoltaika, farmy wiatrowe. Także zmodernizowane elektrownie oparte na źródłach kopalnych.

To jednak różne interesy, nie zawsze do pogodzenia. O ile agraryści od lat mówią o fotowoltaice i prosumentach, o tyle farmy wiatrowe na lądzie (mimo że tańsze od morskich) budzą ich obawy i wątpliwości. Zieloni w imię ochrony środowiska już dzisiaj chcieliby wyeliminować kopciuchy. Jednak na terenach wiejskich i w Polsce powiatowej, podobnie jak w przypadku likwidacji pokryć dachowych z eternitu, jest to z racji skali wyzwania, sprawa wymagająca porozumienia ponad podziałami, a cóż dopiero w ramach środowiskowo, ideowo, a nawet kulturo obcych sobie środowisk, aspirujących do wyłonienia rządu.
Pandemia i jej następstwa, a zwłaszcza zgony nadmiarowe w centrum uwagi postawiły kwestie ochrony zdrowia. Tyle że poziom zadłużenia szpitali powiatowych przekracza roczny budżet NFZ, a powiatowe POZ szukają (daremnie) specjalistów. Liczba lekarzy przypadających na 1000 mieszkańców plasuje nas na trzecim od końca miejscu w UE.
Czy liberałowie postulujący od lat prywatyzację ochrony zdrowia, lewica tradycyjnie szukająca egalitarnych rozwiązań, ludowcy, których elektorat żeński boryka się z brakiem dostępu do np. ginekologów, czy Trzecia Droga grupująca znaczną liczbę posłów bez stażu parlamentarnego, mają w tej sprawie klarowne stanowisko? Spytajmy fachowców – powie ktoś. Natomiast, jak usłyszeliśmy od Prezesa Naczelnej Izby lekarskiej Łukasza Jankowskiego: „jak dotąd nikt nie zadzwonił". Dodał przy okazji, że ochrona zdrowia, to także sfera kształcenia i profilaktyka zdrowotna. Chyba że w tej akurat sprawie Barbara Nowacka, o lewicowych wszak korzeniach, aktywna w KO jako liderka Inicjatywy Polskiej (cokolwiek to znaczy), odejdzie od wojującego feminizmu z „aborcją na życzenie", co zbudowało jej pozycję polityczną, na rzecz trudnej i niewdzięcznej pracy organicznej nad kształtowaniem postaw prozdrowotnych. Skoro zresztą o pozycji mowa, to Małgorzata Kidawa-Błońska – słaba wicemarszałek Sejmu, nieporadna rzecznik rządów Donalda Tuska i Ewy Kopacz, chybiona kandydatka na urząd prezydenta RP – została w nagrodę wywianowana funkcją Marszałka Senatu. Tam przynajmniej nic nie popsuje, bo przewaga „Paktu Senackiego" wydaje się bezpieczna.

Unia, ale jaka?

Donald Tusk mówi o relacjach w Unii i odbudowie pozycji Polski etc.
Brzmi dobrze, ale nawet w kwestii Ukrainy nie ma w Europie jedności, co odczuliśmy w związku z tzw. kryzysem zbożowym. W reakcji na kryzys postpandemiczny wszczęto procedury zmierzające do forsownej federalizacji. Ufamy, że elektorat PSL, ale i Trzeciej Drogi będzie stanowczo przeciwny. Zatem w tej przynajmniej kwestii bliżej mu do wyborców PiS, a nawet Konfederacji. Kosmopolityczni z założenia socjaldemokraci, po dziś dzień śpiewający Międzynarodówkę nie wydają się wiarygodnymi obrońcami „Europy ojczyzn". Partykularne interesy nie pozwalają uzgodnić jednolitego stanowiska Wspólnoty w kwestii kryzysu bliskowschodniego, wywołanego napaścią Hamasu na Izrael. Konflikty będą narastać i rosło Przekonanie, że Polska, zamiast bronić naszych narodowych interesów, zmieni kierunek i dynamikę eurokratycznej utopii, jest jedynie szkodliwym złudzeniem.

Sprzeczności nie do pogodzenia

Dopiero rosyjska agresja na Ukrainę zawróciła Europę z drogi prowadzącej do uzależnienia surowcowego i energetycznego od Rosji. W połączeniu z demilitaryzacją np. Bundeswehry Europa stanęła na skraju przepaści. NATO nie obroni naszego terytorium z racji art. 5, skoro art. 3 odwołuje się do siły ekonomicznej państw Sojuszu. Silna, nowoczesna, interoperacyjna armia to zadanie, którego nie rozumieją czterogwiazdkowi generałowie. Mieli wprawdzie szansę się wykazać, ale woleli najpierw przez lata recenzować działania następców, by potem w barwach Trzeciej Drogi zająć wygodny fotel Senatora RP. Lista polityków PO, którzy przez lata rozbrajali polską armię, także z poziomu Ministrów Obrony jest równie długa, jak zdeklarowani pacyfiści w szeregach lewicy. Słowem, obrona koncepcji rozwoju i modernizacji Sił Zbrojnych wymagać będzie nie lada pracy. Dał temu wyraz prezydent RP w przemówieniu podczas inauguracyjnego posiedzenia Sejmu. Obronność to jednak zadanie rządu, trudno

„Frankensztajn, czyli koalicja sprzeczności"- ciąg dalszy artykułu na stronie 16

POLSKA

„Frankensztajn, czyli koalicja sprzeczności”- ciąg dalszy artykułu ze strony 15

zatem zadowolić się stwierdzeniami, które w „umowie koalicyjnej” ograniczyły się do ogólnikowych sformułowań, cytowanych we wcześniej opublikowanym materiale, poświęconym obietnicom bez pokrycia.

Podatki źródłem finansowania polityki społecznej

Redystrybucja w kontekście zapowiadanej decentralizacji państwa ma kilka poziomów. Oświata, ochrona zdrowia, usługi komunalne, to zdania obciążające samorządowe budżety, które po stronie dochodowej doznają uszczerbku, także za sprawą zapowiedzi kwoty wolnej od podatku i zredukowanych wpływów z tytułu PIT i CIT oraz obciążeń wynikających z konieczności realizowania inwestycji z udziałem środków europejskich. W kontekście planowanego deficytu budżetowego na rok 2024, konieczności walki z inflacją, ale także autonomii NBP odpowiedzialnego za politykę monetarną, dyscyplina fiskalna (jakże bliska liberałom), może być nie do pogodzenia z oczekiwaniami Trzeciej Drogi, PSL, a nade wszystko lewicy. Nawet wybory nad kandydatami do prezydium Sejmu pokazały, że większość sejmowa nie stanowi monolitu. Jedni są „za, a nawet przeciw” - cóż dopiero, gdy przyjdzie decydować w sprawach istotnych dla milionów Polaków?

Autor
Redakcja

Co oznaczać powinna obecność katolików życiu publicznym?

W CZASACH PRL, JEDYNĄ OKAZJĄ NIESKRĘPOWANEGO MANIFESTOWANIA WIARY W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ BYŁY PROCESJE BOŻEGO CIAŁA. PO TZW. ODWILŻY PAŹDZIERNIKA 1956 ROKU PRZYBRAŁ NA SILE RUCH PIELGRZYMKOWY, A OD CZASU APELU JASNOGÓRSKIEGO W 1000-LECIE CHRZTU POLSKI, POPRZEDZONEGO PEREGRYNACJĄ OBRAZU MATKI BOSKIEJ, STOPNIOWO POSZERZAŁA SIĘ PRZESTRZEŃ OFICJALNEJ AKTYWNOŚCI MOTYWOWANEJ RELIGIJNIE.

Na fali patriotyczno-religijnych uniesień związanych z wyborem Papieża-Polaka na Stolicę Piotrową, ożywienia Kościoła w reakcji na kolejne pielgrzymki do Ojczyzny i papieskiego nauczania, młodzi ludzie zwani nawet pokoleniem JP II z dumą prezentowali przywiązanie do wartości chrześcijańskich.

Nowa ewangelizacja, spotkania w Lednicy, udział w Światowych Dniach Młodzieży, formacja wyrosła z Ruchu Oazowego, wszystko to zdawało się wydawać trwałe owoce, czego zewnętrznym przejawem były pielgrzymki środowisk akademickich, festiwale w rodzaju Sacrosong, wystawienia poświęcone Janowi Pawłowi II, w tej liczbie oparte na oryginalnej twórczości Papieża, we wczesnej młodości związanego wszak z Teatrem Rapsodycznym Kotlarczyka. Dzisiaj, gdy mamy za sobą trzy dekady nieskrępowanego urządzania Polski na obraz i podobieństwo naszych o Niej wyobrażeń, trudno stwierdzić, że nauka społeczna Kościoła (że o Dekalogu nie wspomnę), znajduje wyraz w naszym życiu społecznym, kulturalnym i wszelkich przejawach aktywności publicznej. Wprawdzie w Sejmie za sprawą posła Grzegorza Brauna, wspaniałe słowa Szczęść Boże wybrzmiewały niezmiernie często, zwykle jednak to, co następowało po nich, było raczej szyderstwem ze wszystkiego, co zwykliśmy nazywać miłością bliźniego.

Spór w obronie swoich racji wpisany jest w istotę demokracji. Skoro jednak premier Morawiecki zaczynał swoje urzędowanie od zapowiedzi „Chrystianizacji Europy”, to myślę, że należało zacząć od siebie. Emblematy naszej wiary obecne wszędzie tam, gdzie dzieją się doniosłe społecznie sprawy, jak w Sejmie – nie zastąpią przecież stosowania magisterium Kościoła w naszym życiu indywidualnym i zbiorowym.

Wzajemne poszanowanie, otwartość i tolerancja nie wykluczają wszak wierności przekonaniom, nieprzejednanej ich obrony w przypadku prób ich łamania czy naruszania powszechnie akceptowanych norm. Dziedzictwo Europy, symbolizowane obecnością gwiazd z Korony Maryjnej na unijnej fladze, która wszak po raz pierwszy łopotała dumnie na wieży katedry w Strasbourgu. To nie są puste symbole.
Dzisiaj w imię fałszywie pojmowanej political correct godzimy się milcząco na to, aby korporacyjne życzenia, a nawet reklamy wielkopowierzchniowych sklepów i sieci handlowych odwoływały się do „tych Świąt” bez względu na to, czy chodzi o Boże Narodzenie, czy Wielkanoc.

Notabene oba najważniejsze święta poprzedzają liturgicznie, odpowiednio: Adwent i Wielki Post. O ile ten pierwszy jest śladowo obecny w przestrzeni publicznej za sprawą tzw. kalendarzy adwentowych z łakociami, o tyle Wielki Post wypieramy ze świadomości, bo wszak „te Święta” mają aspekt merkantylny, czego widomym dowodem są zachodnie wystawy, gdzie Mikołaj z reniferami pojawia się nieledwie dzień po Wszystkich Świętych.

Nie chodzi przy tym o to, by chrześcijańską-demokrację manifestowaną w nazwach i statutach obecnych od dziesięcioleci na politycznej mapie Europy partii, mechanicznie inkorporować do naszego systemu politycznego. Takie próby mamy wszak za sobą i kończyły się z reguły niepowodzeniem. Jeśli jednak uznać, że polityka opiera się na wartościach, natomiast aktywność publiczna ma charakter służebny względem społeczeństwa, zasady pomocniczości, subsydiarności, czy (jak podpowiada nasze własne chwalebne doświadczenie) solidarności, mają fundamentalne znaczenie.

W istocie są wszak powszechnie akceptowane, także przez zdeklarowanych agnostyków i ateistów wyrosłych w chrześcijańskim kręgu kulturowym, w którym funkcjonujemy od tysiąca lat. Cóż zatem przeszkadza, by dbałość o środowisko, dobrostan zwierząt, zdrowy tryb życia, pomoc potrzebującym, odwołanie do wartości w kulturze, nauce i edukacji uczynić mapą drogową programów politycznych?

Jesteśmy częścią europejskiej zbiorowości. Jeśli Traktaty Rzymskie wyrastały wprost z wartości chrześcijańskich – wszystko, co następowało potem, oznaczało stopniowe od nich odchodzenie. Może czas upomnieć się więc o powrót do źródeł, zgodnie z tym, do czego odwołuje się preambuła naszej Konstytucji, jakże często w ostatnim czasie przywoływanej?

Autor:
Maciej Małek

POLSKA

Zaawansowane technologie niewykorzystaną szansą polskiej gospodarki

JUBILEUSZ WILK ELEKTRONIK WŁAŚCICIELA MAREK GOODRAM I IRDM ORAZ WYWIAD, JAKI PRZY TEJ OKAZJI UDZIELIŁ TWÓRCA I WŁAŚCICIEL FIRMY – WIESŁAW WILK, STANOWIŁ ASUMPT DO ROZWAŻAŃ NA TEMAT BARIER, KTÓRE OGRANICZAJĄ MOŻLIWOŚCI EKSPANSJI RODZIMEGO PRZEMYSŁU W EUROPEJSKIM OBSZARZE GOSPODARCZYM, A TAKŻE NA RYNKACH ŚWIATOWYCH.

Dodajmy od razu, że mimo relatywnie krótkiej historii technologii cyfrowych, to w tym obszarze mamy do czynienia z postępem geometrycznym. Okazuje się, że polska elektronika, dzięki elastyczności i innowacyjnemu podejściu dotrzymuje kroku światowy trendom i zdolna jest skutecznie konkurować z zaawansowanymi rozwiązaniami, które powstają w laboratoriach na cały świecie.
W przypadku Wilk Elektronik, w pierwszym rzędzie należy powiedzieć o dominującej pozycji na rynku dysków SSD i modułów pamięci DRAM w Polsce, ale także w Bułgarii, Czechach, Słowacji na Węgrzech, a także w Ukrainie. Firma zaczęła stopniowo zdobywać przyczółki na bardziej wymagających rynkach w Europie i w Turcji, poczynając od roku 2013, kiedy zainwestowała w najszybszą ówcześnie europejską linię do montażu powierzchniowego SMT.
Bez badań, rozwoju i dbałości o jakość rozwój nie jest możliwy. Sama technologia nie wystarczy. Równie istotne pozostaje rozwijanie logistyki i profesjonalnej sieci sprzedaży.

Dominującą pozycja w sprzedaży DRAM i dysków SSD w Polsce, gdzie Wilk Elektronik posiada odpowiednio 35 i 25 proc. udziału w rynku, wynika z kilku kluczowych elementów. Przede wszystkim z jakości i niezawodności. Aktualnie produkcja korzysta, aż z 500 platform testowych. Pozwala to dokładne testować każdy moduł przed dostarczeniem do odbiorców. Kluczowa pozostaje efektywność operacyjna i zdolność reagowania na sytuacje nieprzewidziane jak pandemia, agresja rosyjska w Ukrainie, czy spowolnienie gospodarcze, co zwłaszcza w przypadku specjalistycznych rozwiązań przeznaczonych dla przemysłu, odbija się na sprzedaży.

Antidotum to elastyczność oraz wyprzedzanie trendów, zarówno globalnych, jak i lokalnych. Kompleksowe systemy pamięci dla firm i korporacji z reguły bazują na zintegrowanych rozwiązaniach, których poziom zaawansowania nie byłby możliwy bez współpracy z ośrodkami uniwersyteckimi i centrami badawczo-rozwojowymi. Kłopot w tym, że wydatki na ten cel, obarczone znaczną dozą ryzyka, generują po stronie przedsiębiorcy pokaźne koszty, bez zachęt czy ulg ze strony państwa.

Trudno w takich warunkach konkurować ze światowymi potentatami, dysponującymi nieporównanie większymi zasobami, także w odniesieniu do możliwości finansowych. W tym stanie rzeczy dziwić musi fakt, że pomimo niekwestionowanych sukcesów, inwestowania w badania i rozwój, udaną ekspansję na rynkach Europy, Azji i obu Ameryk, polscy przedsiębiorcy nadal traktowani są jak ubodzy krewni, gdy idzie o krajowe inwestycje w półprzewodniki.
Nie dalej, jak 14 listopada rząd zajmował się warunkami, jakie spełnić muszą potencjalni inwestorzy, aby uzyskać pomoc ze strony państwa. Jeden z wymogów dotyczy stworzenia co najmniej 100 nowych miejsc pracy, co nie wydaje się szczególnie wymagające.

Projekt uchwały zakłada spełnianie łącznie siedmiu warunków, z których trzy kluczowe to:

- Nakłady inwestycyjne po stronie inwestora w wysokości co najmniej 850 mln zł oraz zobowiązanie się do utworzenia co najmniej 100 nowych miejsc pracy i ich utrzymania do końca trwania projektu.
- Współpraca z podmiotami badawczymi i naukowymi. Do końca trwania projektu, inwestor będzie musiał również utrzymać składniki majątku, których wartość początkowa odpowiada co najmniej 80 proc. nakładów inwestycyjnych.
- Zapewnienie bezpieczeństwa dostaw na rynki unijne przez podmioty niepowiązane na podstawie uzyskania formalnego pozwolenia KE, uznającego posiadanie statusu zintegrowanego zakładu produkcyjnego lub otwartej unijnej fabryki gwarantującej, niepodleganie eksterytorialnemu stosowaniu obowiązków świadczenia usług publicznych nakładanych przez państwa trzecie w sposób, który mógłby osłabić „zdolność przedsiębiorstwa do wypełniania zobowiązań".

Tymczasem jeszcze w czerwcu 2023 roku firma Intel informowała, że wybrała na lokalizację swojego nowego, zaawansowanego technologicznie zakładu integracji i testowania półprzewodników okolice Wrocławia. Przedsiębiorstwo chce zainwestować 4,6 mld dol. i zatrudnić 2 tys. osób. Oznacza to tylko tyle, że nadal oferujemy tanią siłę roboczą, pomoc publiczną, dostarczenie koniecznych mocy i infrastrukturę w zamian za miejsca pracy, bo podatki niekoniecznie trafią do polskiego budżetu. Korporacje mają bowiem zwyczaj pod pozorem bilansu skonsolidowanego nie pokazywać faktycznie wypracowanego w naszym kraju zysku operacyjnego. W przypadku amerykańskiego Intela, globalnego potentata zatrudniającego ponad 120 tysięcy pracowników, z czego 10 tysięcy w Europie, z pewnością nie będzie to trudne.

Skoro polski rząd ustala warunki konieczne dla wyasygnowania 1,5 miliarda USD z kieszeni polskiego podatnika na rzecz amerykańskiego potentata, dziwić musi fakt, że wskazana wyżej polska firma, która inwestuje wyłącznie własne środki, na taką pomoc liczyć nie może. Warto podkreślić, że tylko w okresie minionych trzech lat zainwestowała ona własne środki w rozwój rozwiązań wspierających systemy wideo rejestracji, transport publiczny, przemysł motoryzacyjny, terminale punktów sprzedaży POS, rozwiązania smart home i szeroko rozumianą automatyzację przemysłową oraz rozwój technologii 5G.
Podwojenie zdolności produkcyjnych i trzykrotne zwiększenie zaplecza logistycznego dokonało się wyłącznie ze środków własnych, jak więc w tych warunkach mówić o równej konkurencji?!

Komunikat Centrum Informacyjnego Rządu stwierdza, że przyjęta uchwała ma przyczynić się do wzmocnienia europejskiego ekosystemu półprzewodników, zwiększenia bezpieczeństwa ich dostaw w Unii Europejskiej oraz rozwijania nowych rynków dla najnowocześniejszych europejskich technologii. Program ma być realizowany w latach 2024-26. Szkoda tylko, że bez udziału rodzimych firm i polskiej myśli technicznej, która w niczym nie ustępuje światowym dokonaniom w tej dziedzinie.

Autor:
Maciej Małe

POLSKA

Za sprawą Grupy WB Siły Zbrojne RP czeka rewolucja w łączności

OSTATNIEGO DNIA PAŹDZIERNIKA W CENTRUM PRASOWYM GRUPY WB W WARSZAWIE ZAPREZENTOWANO SZEROKĄ GAMĘ ZAAWANSOWANYCH TECHNOLOGICZNIE KOMPLEMENTARNYCH ROZWIĄZAŃ Z ZAKRESU ŁĄCZNOŚCI WOJSKOWEJ. OBEJMUJĄ ONE WIELOZAKRESOWE, ZDEFINIOWANE PROGRAMOWO RADIOSTACJE OSOBISTE I POJAZDOWE PERAD I COMP@N, WYPOSAŻONE W ORYGINALNE, CAŁKOWICIE POLSKIE MODUŁY KRYPTOGRAFICZNE.

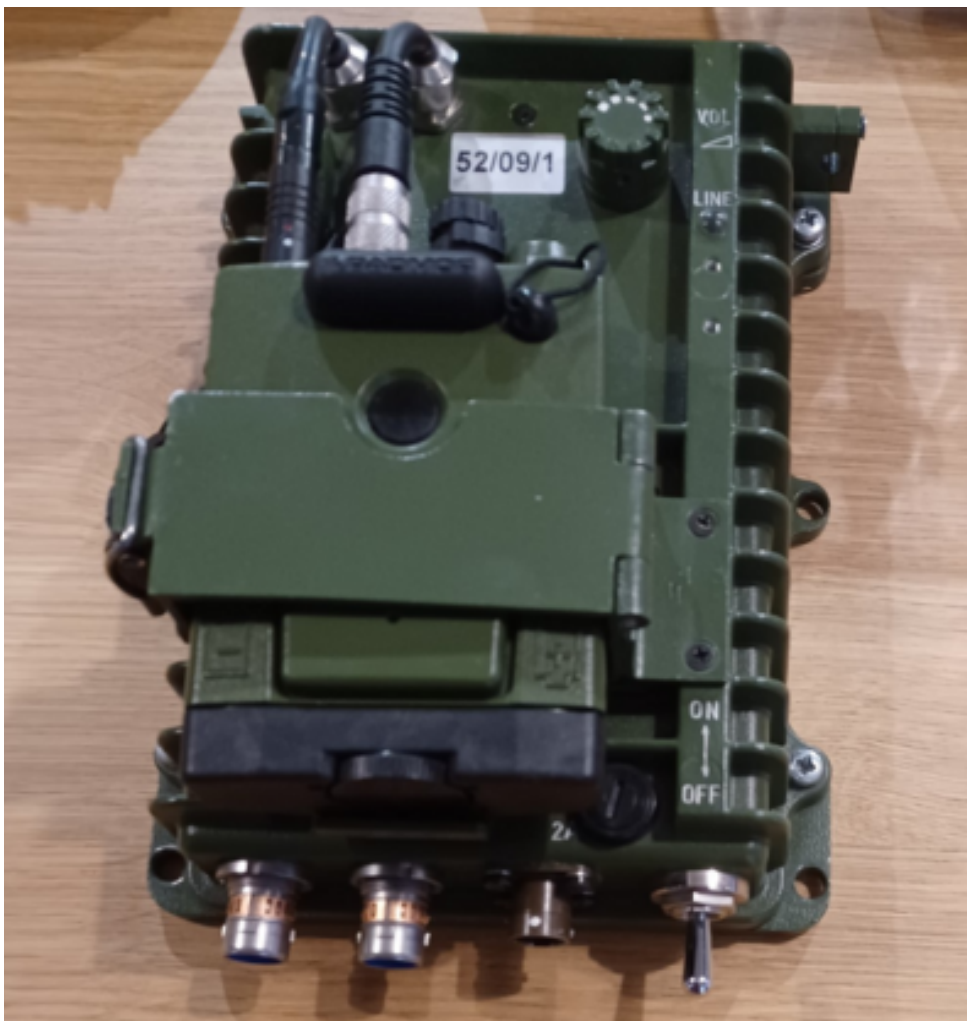

Jak wskazał Adam Bartosiewicz wiceprezes Grupy WB, ich wprowadzenie w skali masowej na wyposażenie polskiej armii poczynając od roku 2024, oznacza nową jakość w zakresie bezpieczeństwa, pełnej kontroli i serwisowania środków łączności, przy jednoczesnym zapewnieniu interoperacyjności z pozostającymi w dyspozycji zagranicznymi konstrukcjami oraz tymi, które użytkują nasi sojusznicy w NATO. Spektrum dostępnych funkcjonalności, mobilność i zachowanie wymogów współczesnego pola walki, polegających na minimalizowaniu możliwości wykrycia dyslokacji pododdziałów dzięki redukcji emisji do milisekund, bądź zakłócenia sygnału sprawia, że w istocie mamy perspektywę dokonania skoku jakościowego, który oznacza rewolucję polskiej łączności wojskowej wzorem tej, która za sprawa sieci telefonii komórkowej dokonała się w obszarze cywilnym.
Autonomia rozwiań opracowanych przez polskich inżynierów i techników w połączeniu z odpornością na warunki eksploatacji i czynniki środowiskowe, gwarantują pełną kontrolę prowadzonych zadań, bezpieczeństwo danych o szczególnym znaczeniu, elastyczność i odporność systemu decydującego o możliwościach operacyjnych w zakresie rozpoznania, neutralizacji środków ogniowych przeciwnika i wykorzystanie tzw. rzeczywistości rozszerzonej w podejmowaniu optymalnych decyzji dowódczych.

We współpracy z wojskiem opracowano radiostację Perad. Jest to małe – przenośne urządzenie, zdolne współdziałać jednocześnie w ramach samoorganizującej się, zintegrowanej sieci komunikacyjnej, wyposażonej dodatkowo w narodowy mechanizm kryptograficzny, gwarantujący w ramach szerokopasmowej łączności zdefiniowanej programowo (SDR) komunikacje żołnierza przyszłości, w każdych warunkach. Zalety tego urządzenia to inteligentne zarządzanie energią, przejście z trybu czuwania do pracy bez emitowania sygnału GPS. Umożliwia to kilkudniowe działanie radiostacji bez zasilania i utrudnia jej wykrycie. Każde urządzenie pełni jednocześnie funkcję stacji bazowej, co pozwala wspierać inne węzły w ramach retransmisji sygnału. Oryginale, chronione patentem rozwiązania zapewniają nie tylko wysoki standard przesyłanych danych, ale doskonałą jakość transmisji głosowej.
Z kolei radiostacja programowalna Comp@n, jako urządzenie wielozakresowe zapewnia większy zasięg. Jest on konieczny w przypadku współpracy w ramach wieloszczeblowej struktury dowodzenia większymi związkami taktycznymi i operacyjnymi. Elastyczność systemu zapewnia możliwość zainstalowania wzmacniacza mocy oraz konfiguracja stacjonarna i mobilna (z adapterem samochodowym). W warunkach bliskich zasięgów doskonale sprawdza się łączność foniczna z jednoczesną transmisją danych i współpracą radiostacji z siecią IP. Z myślą o poszczególnych rodzajach sił zbrojnych Comp@n wyposażony jest w specjalne waveformy, a blok cyfrowego przetwarzania danych (certyfikowany przez upoważnione do tego wyspecjalizowane krajowe instytucje) gwarantuje bezpieczeństwo przekazywanych informacji i możliwość współdziałania rodzajów sił zbrojnych w warunkach współczesnego pola walki.

Obecny na spotkaniu prezes zarządu Radmor S.A. wchodzącego w skład grupy WB Bartłomiej Zając wskazał, że za wdrożeniem łączności wojskowej opartej na całkowicie autonomicznych – narodowych rozwiązaniach, przemawia bezpieczeństwo danych poufnych, możliwość rozwoju przez dodawanie kolejnych funkcjonalności, w miarę zmieniających się potrzeb klienta, bieżąca współpraca użytkownika z producentem oraz wyeliminowanie możliwości zewnętrznego sparaliżowania systemu czy odcięcie od serwisu. Podobnie w przypadku aktualizacji kluczy kryptograficznych i znajomości mechanizmów wbudowanych w konstrukcję przez użytkownika, bez dostępu do dokumentacji technicznej producenta.
Gracjan Jakubowski, wiceprezes Radmor d.s. Rozwoju akcentował wagę procedur certyfikacyjnych, które w warunkach całkowicie polskiej konstrukcji i komponentów do produkcji była możliwa w czasie gwarantującym wprowadzenie nowoczesnych, zaawansowanych technologicznie środków łączności w szerokiej skali i asortymencie, poczynając od roku 2024. Z myślą o potrzebach polskich Sił Zbrojnych, firma rozbudowuje zaplecze badawcze i możliwości produkcyjne.

W rezultacie opracowania przez Grupę WB całego szkieletu sieci radiokomunikacyjnej, wraz z urządzeniami wykonawczymi opartymi na narodowych konstrukcjach, po raz pierwszy w historii Wojsko Polskie będzie dysponowało własnymi rozwiązaniami kryptograficznymi poziomu NATO RESTRICTED. Polska sieć obejmuje radiostację osobistą Perad, doręczną/pojazdową COMP@N i radiostację krótkofalową RRC-HF-Z. „Sekretna komunikacja" opatentowana jeszcze w roku 1942 przez gwiazdę amerykańskiego kina Hedy Lamarr, oparta na zmieniających się częstotliwościach odbiornika i nadajnika, swoje apogeum przeżywała w latach 60. minionego stulecia. Obecnie Frequency Hopping, podobnie jak łączność wąskopasmowa, przeżywają renesans. Perad łączy oba światy – dysponuje możliwością pracy jako radiostacja szerokopasmowa zmieniająca częstotliwości, a dzięki wykorzystaniu radiostacji wbudowanej do BSL (SILENT NETWORK) nie wymaga tworzenia „mapy widoczności", co pozwala ograniczać ruch radiowy do danych użytkownika.

Całość technologii opracowanych w ramach programu GUARANA należy do państwa polskiego reprezentowanego przez Ministerstwo Obrony Narodowej i obejmuje szerokie pasmo dostępnych częstotliwości (2 MHz-2 GHz), pozwalających implementować szereg standardów łączności narodowej i koalicyjnej, w tym amerykańskiej.

Autor:
Maciej Małek